ODPOWIEDŹ

Posłom

Hr. Stanisławowi Tarnowskiemu

i

Drowi Bobrzyńskiemu

w materyi

polityki narodowo-krajowej.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM W. PRAWDZICA
Główny skład w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego
1889.

Wybory do Sejmu Galicyi w roku bieżącym 1889 były bardziej ożywionemi, niż od lat niepamiętnych. Przyczyn tego powiększonego zainteresowania się społeczeństwa i walk zaostrzonych nie łatwo się dopatrzeć. Nie leżą one w sytuacyi — ani zewnętrznej, ani wewnętrznej.

Cokolwiekbądź mówiły dzienniki, chcąc usposabiać opinię publiczną w swym duchu, o położeniu zewnętrznem, o możliwości powołania Sejmu do odgrywania roli decydującej dla losów narodowych, publiczność perory te przyjmowała obojętnie — nie ma bowiem przejęcia się u nas interesami grożącej wojny. Każdy tyleż prawie lęka się jej, co pragnie, lub naodwrót, a nikt nie poczytuje dotąd gotującego się kataklizmu za wojnę narodową w stosunku do nas; każdy zastanawiający się rozumie, albo nietrudno byłoby mu wytłómaczyć, że kataklizm odbije się głęboko na losach naszych, głębiej niż wszystkie poprzednie zbrojne zapasy — nikt przecież nie wyciąga ztąd nauki dla siebie i nie wie doprawdy, jakiby ztąd można wyprowadzić przepis postępowania dla nas na dzisiaj? Bezwątpienia nie jest ani zaszczytnem, ani dobrem, ani uspokajającem, takie akademiczne traktowanie najbliżej dotykających nas niebezpieczeństw, takie ocenianie ich kombinacyjnemi li zdolnościami umysłu naszego, bez przejmowania się niemi i bez związku z zadaniami dnia obecnego — lecz tem niemniej, to jest faktyczny stan rzeczy. Przy takim zaś faktycznym stanie rzeczy, zrozumienie, że chwile groźne, tragiczne dla narodu, nadchodzą, byłoby

motywem odstraszającym raczej, niż zagrzewającym do kandydowania i do walk za daną kandydaturą do Sejmu. Na szczęście, czy nieszczęście, sam upadek znaczenia Sejmu w przekonaniu ogólnem, uspakajał kandydatów, a dziś już posłów, co do roli Sejmu w razie groźnych komplikacyi. Nikt z nich nie przewiduje, aby w tych ewentualnościach tragiczno-dziejowych Sejm miał mieć sobie danem cośkolwiekbądź do decydowania, nikt nie drży o ewentualną odpowiedzialność osobistą. Zapatrywanie może błędnem się okazać, pojęcia zaś o nieodpowiedzialnem stanowisku poselskiem na pewne razy, są arcypowierzchownemi i szkodliwemi dla sprawy publicznej — tem niemniej, są one zupełnie pospolitemi. One to sprawiały, że migotania przed oczami w sprawie wyborów grozą sytuacyi zewnętrznej przez dzienniki nasze — nie mówiące zresztą coby w groźnych ewentualnościach było do uczynienia, ani co dziś w przygotowywaniu się do nich uczynić — nikt poważny nie brał nawet za frazes stosowny, lecz li za bombastyczną przygrywkę do argumentów w innym kierunku i dla innych celów, niedostatecznie przez siebie same przekonywujących.

Również i w położeniu wewnętrznem kraju, jako też w sprawach społecznych, agitujących się obecnie u nas, trudnoby szukać uzasadnienia do większego niż dotąd ożywienia wyborów.

Nikt nie dąży do zmiany systemu rządzącego, jako do zmiany wartej ofiar osobistych: nawet rezolucya Sejmowa z r. 1868 została zapomnianą. Jeśli zaś ta ostatnia wspomnianą została na ostatnim miejscu *w skrajnym programie* t. z. komitetu wiecowego, pod „zastrzeżeniami“, to stała się ta wzmianka jej tam na świadectwo niejako, że dążenia demokratyczno-liberalne panów wiecowych nie są i dla nich najwyższym postulatem, lecz, że także i oni stoją na gruncie tradycyjnym polityki narodowej, całość kraju obejmującej.

Rząd wiedeński znowu, niewielu tylko liczy zpewnością entuzyastycznych zwolenników w kraju naszym, ale też za to nie ma ani myśli u nikogo o zastąpieniu go przez

inny, ani wiary, aby było w siłach naszych zmianę takową spowodować. Nawet stosunek do rządów krajowych wyraża się pełnem życzliwości oczekiwaniem, czem okaże się dla kraju nowy Namiestnik, hr. Badeni Kazimierz.

Ani idei zapalających, ani dążeń serdecznych, ani myśli organizacyjnych nie ma więc w tej chwili w kraju, któreby pociągały na arenę politycznego działania. Niemoc i nędza w kraju zmuszają wprawdzie do staranności o byt materyalny, do zajmowania się ekonomicznemi sprawami, do wyciągania pomocy od rządu i państwa — lecz nie może to być dla nikogo przyjemnem zajęciem: te proszenia i ten targ o grosze; ani też rezultaty dotychczasowych usiłowań w tym kierunku — usiłowań, dla których przekonanie ogólne wskazuje Wiedeń, *a nie Sejm nasz*, jako pole właściwe — nie są bynajmniej dość ponętnemi, aby wabiły nowych bojowników w szeregi. I tu też, w tej ekonomicznej sferze usiłowań ogólnych, poczytywanej przez wszystkich za najpierwszą — brak, tak jak i w innych losu krajowego społeczeństwa dotyczących, formuły ogólnej, streszczającej dążenia tej kategoryi. Nawet pan Szczepanowski, najgoręcej niezawodnie w kraju całym przejęty potrzebą ekonomicznych usiłowań, pojedynczych i ogólnych, kwoli podniesieniu bytu krajowego, a być może i najgłębiej pojmujący zarazem warunki bytu ekonomicznego naszego, nie postawił żadnej przyjętej w kraju syntezy ekonomicznej.

Sprawa ruska nawet — jedna jedyna, której polityczną stronę aktualną najłatwiej jeszcze pojmujemy wszyscy w tej chwili — uległa także ogólnej bezmyślności politycznej — gdyż za myśl polityczną uważać nie możemy li negacyjnego wołania, podszytego demagogicznemi ogólnikami, zbiorowego komitetu ruskiego. W sprawie tej zdobyliśmy się jedynie — z wyjątkiem owego komitetu — na oględność i zasadnicze umiarkowanie w traktowaniu jej, lub nietraktowaniu. I za to niech będą Bogu dzięki w dobie bezmyślności politycznej! — to jest dobrej wróżby objaw.

Próżno wszakże szukać w położeniu zewnętrznem lub wewnętrznem kraju przyczyny znacznego ożywienia

wyborczego i wielkiej liczby kandydatur poselskich, walczących twardo o zwycięztwo na arenie wyborczej. Grzesznem byłoby zaś przypisywać licznie wyrosłe kandydatury pustej li ambicyi dorastających pokoleń. Takie ambicye nie byłyby w stanie wzbudzić ożywienia wśród wyborców, w ludności samej, — tem więcej, gdy przedmiot ambicyi zmalał dla próżności ludzkiej, tyleż z powodu grubo realistycznego kierunku, coraz więcej rozszerzającego się w kraju, jak i z powodu paradoxu nabierającego przez częste powtarzania charakteru banalnego pewnika — nader fatalnego niestety pewnika-paradoxu — o pełnym upadku znaczenia Sejmu.

Ożywienie wyborcze i ciśnięcie się do mandatu młodych ambicyi muszę przypisać wśród sytuacyi i usposobień, jakie nakreśliłem powyżej, szukaniu za czemś, coby zadowalniało budzące się nanowo troski obywatelskie i patryotyczne, t. j. za punktem oparcia dla działalności publicznej indywiduów i społeczeństwa. Dlatego to, mimo zgubnych deklamacyj o upadku znaczenia sejmowego, mimo niewiary — większej niż rozsądek i godność indywidualna dopuszczaćby dozwalały, — niewiary we własną zapobiegliwość, mimo pessymizmu wmawianego w siebie wszelkiemi siłami — skoro rozpisanie wyborów do nowego Sejmu zagrało jak gdyby pobudkę do działalności publicznej, wystąpiły naraz ze wszystkich zakątków chęci niestłumione pozorną niewiarą i szlachetniejsze ambicye, nie przyznawane jawnie.

I.

Mamy więc wskutek tego nowy Sejm, wybrany wśród walk przeważnie zaciętych, lecz wybrany bez dążeń określonych, bez haseł nawet wyraźnych. I gdyby nie ferment głębiej, raczej szerzej sięgający, aniżeli sfera osobistych ambicyi i lokalnych konnexyi, ferment, który na czas jakiś przynajmniej przeniesie się i do Sejmu, — nicby nie przeszkadzało, aby po walce wyborczej, tak ożywionej, Sejm wyszły z tej walki nosił wkrótce na sobie znamiona

politycznej bezmyślności, a konstytucyjnej nicości, i aby się stał prostą regestraturą parlamentarną, traktowaną obojętnie przez wyborców, tak jak był traktowany w końcu przez publiczność krajową Sejm, który dokonał przed wyborami swojego żywota.

Fermentu tego wszakże dosyć zostało. I niechaj Bóg broni, aby miał dalej wzrastać, bo mógłby łatwo rozsadzić całość naszą krajową.

Dwa rodzaje fermentu sformowały się na naszej arenie konstytucyjnej: jeden polityczno-społeczny, a drugi narodowo-społeczny.

Sześć lat temu, jak publicysta Masłowski wołał w ówczesnym „Kuryerze Lwowskim“: *„Do buntu!“* podczas gotujących się wyborów ówczesnych. Bunt dojrzał po latach sześciu. Oppozycya przeciw większości, słabo rządzącej w kraju przez lat sześć ostatnie, wyraziła się niestety buntem społeczno-politycznym. Nie w tem leży złe doniosłe, że delegaci tak zwanego „wiecu miejskiego“ wzięli barwę oppozycyjną na siebie i sformowali jakiś komitet wyborczy. Złe leży w tem, że przechodząc z pola administracyi miejskiej na pole polityczne, nie wyzbyli się charakteru klassowego, mieszczańskiego, lecz przeciwnie podnieśli go, jak gdyby jakąś polityczną zasadę, i zaostrzyli pożałowania godnym antagonizmem do innej klassy społeczeństwa — do szlachty i większych właścicieli ziemskich. Sprowadzili przez to walkę polityczną na pole społeczne. Nieopatrzni, schodząc na to pole niższe od walk politycznych, jakie rzekomo podjąć chcieli, na to pole grzązkie w kraju pozbawionym swej niezawisłości dobrze obwarowanej, zapomnieli, że społecznie klassa, jaką w przeciwstawieństwie do siebie wydzielić chcieli z całości, i zwalczać kwoli jej ostabienia, stanowi główną właśnie, jeśli nie całkowitą, siłę narodowego obozu i jest spadkobierczynią dziejowych tradycyi narodu! Zaślepienie swe zaś posunęli tak daleko, że w walce wyborczej postępowali przeciw solidarności narodowej i przeprowadzili ją gdzie zdołali z iście demagogiczną zaciekłością — nierozbrojoną, lecz przeciwnie ośmieloną przez pojednawczość strony obwo-

łanej na nieprzyjacielską, to jest przez pojednawczość komitetu centralnego krajowego.

Drugi ferment nazwałem narodowo-społecznym. — Każdy domyśli się, że tak nazwałem dążenia zwane powszechnie rusińskiemi. Ferment to jest bardziej społeczny niż narodowy, bo jeśli pod względem narodowym *korytfeusze i prowodyrowie* rusinizmu dzielą się między sobą na starych i młodych, na rządowców, moskali, narodowców i ukraińców, jeśli Polacy ich dzielą na twardych i mniej twardych — to wszyscy oni, bez wyjątku prawie, jakiegokolwiek są odcienia narodowego, — wszyscy występują przeciw rzekomej szlacheckiej przewadze, wszyscy są demagogami, wielu demokratami szczerymi lub socyalistami, wszyscy wszakże podszywają się pod charakter partyi jakoby ludowej, a jedni tylko ukraińcy, — których prawie nie ma w kraju tutejszym, — gotowiby, jako odcień sam jeden może tylko polityczny wśród grupp narodowych rusińskich, przyjąć komplanacye jakieś i poddać się harmonii społecznej, niezbędnej dla zbudowania Ojczyzny. W wyborach ostatnich partya komitetu ruskiego, czyli rzekomo połączonych wszystkich odcieni narodowo-ruskich, na polu działania w okręgach, partya ta reprezentowana wyłącznie prawie przez solidarność księżą, przyjęła barwę czysto socyalną — to była jej broń agitacyjna. Lud odszedł w wielu bardzo okręgach od tych socyalno-klerykalnych przewódzców — liczba wybranych wszakże jest dostateczna, i tylko do tego dostateczną, aby klubowi ruskiemu w Sejmie nadać charakter zawiści społecznej, a ze sprawy ruskiej w Galicyi uczynić w Sejmie ferment rozkładowy, społecznie rozkładowy.

II.

Dziwić się nie można, lecz owszem trzeba mieć za zasługę hr. Tarnowskiemu Stanisławowi, że on żywo odczuł niebezpieczeństwa, jakie wśród upadku politycznego grożą krajowi z rozwielmożnienia się żywiołów rozkłado-

wych. Jego „Próby Rozstroju“ noszą w sobie cechę głęboko odczutej rzeczywistości i znalazły też szeroki rozgłos w kraju, bo zrozumiano powszechnie przy wyborczych illustracyach niebezpieczeństwo dążności rozkładowych. Toż samo niebezpieczeństwo konstatuje w broszurze swojej pan Michał Bobrzyński, chociaż je lżej traktuje — jak w ogóle wszystko, czego dotyka, lżej traktuje w swym poglądzie „Z chwili Rozstroju“ na sprawy publiczne nasze. Obaj też politycy szkoły krakowskiej widzą słusznie tamę przeciw „Rozstrojowi“ w pewnej solidarności zachowawczych żywiołów w Sejmie naszym.

Pan Tarnowski dalej z pozoru idzie od pana Bobrzyńskiego, gdyż chciałby zatrzeć, jak się to wydaje przynajmniej z jego kapitalnej pnblicystycznej pracy — wszelkie inne różnice między konserwatywnemi grupami, a z walki z żywiołami rozstroju uczynić oś przyszłych ugrupowań sejmowych. Pan Bobrzyński, przezorniejszy od niego, nie posuwa się tak daleko w swych naszkicowaniach przyszłego ustroju sejmowego: on walki tej nie zapowiada, on nie wyzywa grup przestarzałych, odmawiając im racyi bytu, jemu wystarcza wytworzenie stałej „*komissyi parlamentarnej*“ z grupp dotychczasowych zachowawczych, a to podług ich dawnej nomenklatury i rozgraniczeń. Każdy przezorny również, jak autor broszury „Z chwili Rozstroju“, wiedzieć przecież będzie, że gdy koło Sejmowe, podniesione przez hr. Tarnowskiego do decydującego znaczenia, zostawia ruch swobodny posłom poza sprawami solidarności narodowej, chociażby nadając tejże wybitną cechę konserwatywną, i zostawia swobodne pole do ewentualnych kiedyś ukształtowań organicznych, wedle zadań kapitalnych życia krajowego, *komissya parlamentarna*, stworzona na wzór „komitetu wykonawczego“ prawicy w Radzie Państwa, jest niczem innem, jak dyrektoryatem całej massy konserwatywnej z jej różnolicznemi poglądami i interesami, dyrektoryatem, wobec którego na polu polityki praktycznej, a więc i zadań organicznych do rozwiązania przez ciało prawodawcze, zniknąć by musiały choćby najlepiej

zastrzeżone warunki samodzielności i niezawisłości grupp oddzielnych — tak, jak w Radzie państwa, zniknęła praktycznie samodzielność i niezawisłość Koła polskiego we wszystkich sprawach decydujących.

Niebezpieczeństwa takiego roztopienia się w jednym konserwatywnym związku i takiego cofnięcia się na stanowisko drugorzędne wobec „Komisyi parlamentarnej“ grupp, któreby miały organiczną zasadę istnienia swego — leżą na dłoni. Jezeli w Radzie państwa podobny układ da się usprawiedliwić, zagrożeniem większości parlamentarnej prawicy, przez prawie równą jej mniejszość oppozycyjną lewicy, a dalej potrzebą mienia choćby cząstkowego wpływu na Rząd, gdy inaczej w imię swej odrębności mieć go niepodobna, a nakoniec stanowiskiem liczebnej słabości naszej gruppy wobec obcej całości parlamentarnej — to wszystkie te przyczyny, tłómaczące poddanie się „Koła polskiego“ pod parlamentarną komissyę prawicy w Radzie państwa, nie istnieją w Sejmie, a natomiast występuje potrzeba swobody przekonań i prądów, otwartego ścierania się ich w naszej reprezentacyi, i niczem nie hamowanego dążenia do przeprowadzenia reform uważanych za najzbawienniejsze dla kraju, a do osiągnięcia w szlachetnem współubieganiu się największego wpływu na reprezentacyę i na sprawowanie rządów krajowych. Gdyż ta reprezentacya to jest nasz Sejm rodzimy, to jest najwyższa nasza władza moralna i jedyny legalny kierownik naszych dążeń krajowych i narodowych. W najgorszym więc razie „Koło sejmowe“ być może naszą „Komissyą parlamentarną“ wobec której milknąć by mogła swoboda przekonań i dążenia organiczne grupp oddzielnych, nigdy zaś dyrektoryat bez myśli, wytworzony z grupp cząstkowych, na podstawie liczbowej zapewne ich sił wzajemnych.

Wielkie niebezpieczeństwo zagraża również politycznemu życiu naszemu, gdybyśmy z walki z lewicą sejmową, choćby przesiąkniętą żywiołami „rozstroju“, lub z walki z klubem ruskim, w połączeniu lub bez połączenia z lewicą, tworzyćbyśmy chcieli oś naszego ruchu sejmowego. — Byłoby to, nietylko zaprzepaszczeniem rozwoju spraw ogólnych

krajowych, ale szerzeniem dalej rozstroju poczętego przez wiecową lewicę i przez wiecową również agitacyę ruską. Byłoby to zaś rozkładem dobrowolnie dokonywanym, boć ani lewica licząca 20 głosów, ani 16-głosowy klub ruski, ani obie gruppy razem nie są w stanie żadnego pomysłu swego w uchwałę sejmową przeprowadzić... Czy się nad tem zastanowili obaj politycy — publicyści, nawołujący do odporu „rozstrojowi“? W propozycyach ich praktycznych ta wszakże tu zachodzi między nimi różnica, że podczas gdy hr. Tarnowski jawnie walkę lewicy wypowiada i za cel ją stawia, walki tej nie czyni przecież konieczną, ustanawiając najwyższą powagę dla sejmujących w luźnem Kole sejmowem i nie czyni niemożliwym na przyszłość rozwoju organicznego działalności sejmowej; p. Bobrzyński walki tej za cel nie stawiąc wyraźnie i nie traktując tragicznie zamachów na strojną całość wewnętrzną krajową, walkę tę wszakże organizuje naprawdę i uwiecznia, przez ścisłą organizacyę grupp mających być spojonemi li przeciwieństwem do lewicy, a zapewniając gorliwym bojownikom palmę zwycięztwa: miejsce w dyrekcyi, alias „Komissyi parlamentarnej“.

Zadań życia krajowego na polu prawodawczem nie wyczerpuje tymczasem bynajmniej walka z dążnościami rozkładowemi, gdyby nawet groziło, że te w Sejmie objawić się mogą, choćby nawet w tym stopniu poważnie, co w kraju podczas agitacyi wyborczej. Jeśli wszakże przejrzemy w liście nowych posłów, skład prawdopodobny przyszłej lewicy czy *postępu*, jak ich z niemiecka nazywają obaj autorowie, uderzą nas dobrze znane imiona panów: Hausnera, Szczepanowskiego, (gdyż podobno tenże kierując się jakąś polityczną filozofią ma dać się pociągnąć w sfery bezpłodnej lewicy) Grossa, Skałkowskiego, stanowiące całą niemal ciężkość gatunkową przyszłej lewicy, a tych nikt chyba podejrzewać nie będzie o zachciankę nawet rozkładowej społecznie akcyi. Lecz nietylko nie wyczerpuje walka z lewicą, całego zadania prawodawczego Sejmu, ale nadto walka bezpośrednia nie jest bynajmniej najlepszym sposobem zwalczania ich rozkładowych dążności. Walka taka,

mnożąc po kraju stronników dla stron walczących, tylko przyspieszać i rozszerzać rozkład może; tembardziej, że z natury rzeczy wypada, iż lewica tylko budziłaby coraz nowych dla siebie stronników w żywiołach mniej pewnych. Instytucyami jedynie można ubezpieczać całość krajową. Instytucye takie mnożyć i rozwijać, oto zadanie sejmowe w ogólności — najpierwszem zaś ono dla celu ochrony całości ogranicznej kraju. Ci zaś, którzy wezmą za swoje szczególne zadanie instytucye takie rozwijać i mnożyć na gruncie obecnego ukształtowania politycznego kraju, w danych tj. dzisiejszych warunkach politycznych, ci którzy zadanie takie zwycięzko przeprowadzą w łonie naszej władzy prawodawczej — ci jedynie mieć będą tytuł moralny, mieć będą prawo, i mieć będą moc potrzebną do konstytucyjnego przodownictwa w Sejmie i narodzie. Wszelkie inne tytuły takiego przodownictwa w przedawnienie popadać muszą i moc ich wietrzeć będzie, choćby chwilowo opierać się miały o władzę faktyczną — nie będącą zresztą u nas ani krwią z krwi, ani kością kości naszej, gdy nawet przez jednego z nas jest wykonywaną. Jednem słowem, tylko w dodatniej akcyi sejmowej znajduje się środek skuteczny na rozkładowe prądy i zapędy, i znajdzie się tytuł prawny do przodownictwa — a nie w dyrektoryacie bez myśli.

Nie wojna wewnętrza, i nie niedołężne zakusy pojedynczych ulepszeń w naszych urządzeniach, lub radzenie dorywcze na biedy nasze, lecz całościowe polityczne działanie na realnym gruncie, w warunkach wskazanych systemem panującym rządzenia, może nas ocalić jedynie od rozkładu narodowego, jaki sam bieg czasów i postęp dokonywany bez nas przynoszą. Samo jedno też tylko to polityczne działanie wieść nas może ku urzeczywistnieniu ideałów narodowych, jakie bez pracy politycznej ciągłej ku ich spełnieniu, rozpłynąć się muszą w błękicie dziejowym — i rozpływają się też przed naszemi oczyma.

Czytając pracę poważną hr. Stanisława Tarnowskiego, pracę którą podaje jako programową, zdawaćby się mogło — mimo patryotyzmu bolejącego, jakim tchnie ona

na każdej stronnicy — że w kraju wszyscy, i każdy z powołanych, spełnili wszystko co należało do nich na polu politycznem działania, i że stan kraju, taki jaki jest, jest możliwie najlepszy, a brak w nim jedynie uzupełnienia tej lub owej luki, lub jakiegoś nieznacznego szczegółowego ulepszenia. Gdyby to czytał cudzoziemiec, obcy tajnikom naszego życia publicznego, nieświadom zarazem gorącego patryotyzmu autora, dziwićby się musiał, dla czego i zkąd się bierze ów krzyk rozpaczliwy mężkiej duszy, jaki choć stłumiony przedziera się na zewnątrz z tychże stronnic pracy autora, bolejącego nad losem Ojczyzny. Przecież nie „próby rozstroju“ podczas akcyi wyborczej mogły tak go przerazić, gdy tak mizerne wydały rezultaty dla kapelmistrzów rozstroju! ani też nie pobudza go do lęku gorycz doznanego zapoznania jako patryoty i niesprawiedliwości jako człowieka stronnictwa — skoro, wedle wyznania własnego, stronnictwo to jest tryumfującem, a sumienie patryotyczne jego i jego przyjaciół więcej niż zaspokojonem! Jedno z dwóch przecież, albo w naszej Galicyi nie dzieje się wszystko jakby należało w tych szczęśliwych warunkach tego kraju, przez samegoż autora uważanych za pomyślne, albo nie ma przyczyny niepokojów i obawy o przyszłość — choć w każdym razie byłoby więcej do zdziałania, dla samego upewnienia owych pomyślnych warunków, niż to co autor naznacza: stawiąc w pierwszym rzędzie popieranie rzędu, a dalej nieokreślony bliżej sposób rozwiązania sprawy indemnizacyjnej, nieokreśloną jakąś gminę zbiorową, i również nieokreślony bank ziemski dla ratowania upadających właścicieli ziemskich...

Professor Bobrzyński przy równym a nawet większem jak się zdaje zadowolnieniu ze stanu obecnego — nie ma wprawdzie tych trosk co Tarnowski o przyszłość, logiczniejszym jest też od niego, gdy się nie wdaje w szkicowanie jakiejkolwiek na przyszłość działalności sejmowej — a wyłącznie zajmuje się samą *architekturą* nowego Sejmu, architekturą bez wszelkiej organicznej myśli, któraby jej duszą była. Lecz czyż obu tym światłym patryotom zdawać się może, że ideały narodowe jakie przechowują w swej

duszy spadną cudownym sposobem z nieba, lub z wszechpotęgi nieprzyjaciół, że nie ma żadnej łączności pomiędzy życiem politycznem dnia powszedniego — zwłaszcza tam, gdzie sam system rządów życiem politycznem żyć przymusza — a spełnieniem narodowych ideałów, że nie ma chociażby potrzeby harmonijnego związania dążeń na praktycznem polu polityki z celami życia narodowego. Jedno z dwojga znowu — przyjmując za pewnik, że autorowie obaj istotnie wierzą, iż życie człowieka i narodu bez narodowych ideałów byłoby i jest upadkiem — jedno z dwojga: w szczerość politycznych przekonań naszych i w ich trwałość próby wytrzymującą, zwątpić muszą albo sterujący systemem na którym nasze nadzieje opieramy, albo szeroka krajowa publiczność — jeśli przekonań tych nie zwiążemy na praktycznem polu z najwyższemi naszemi celami. Jedno i drugie zaś powątpiewanie, w wieku polityki realnej, staje się słabością, — słabością tych, o których powątpiewają.

III.

Letargiczny stan narodu na jaki jesteśmy skazani, najłatwiej daje się utrzymać pod systemem konstytucyjnym rządów przy siakiej takiej krajowej odrębności. Reprezentacyjny sposób załatwiania interesów publicznych w ich rozlicznych rozgałęzieniach, a na podstawie ogólnego konstytucyjnego systemu rządów choćby obcych — to jest zwierciadlane odbicie samorozporządzalności narodowej. Zarazem jest to jedyny warsztat dla dorobku sił narodowych, tak materyalnych, jak duchowych, które nagromadzone wystarczyć kiedyś mogą dla niezawisłego życia narodu i wlać w zwierciadlane odbicie krew żywą, i zamienić je w żywotny obraz Ojczyzny. Nie ma więc ani racyi, ani przyczyny do rozdwojenia wewnętrznego pomiędzy ideałami Ojczyzny, a zadaniami codziennego publicznego życia naszego tutaj, nie ma powodu do hypokryzyi lub zrzeczeń — a być nie powinno wewnętrznego rozstroju między czynami i dążeniami. Rozstrój podobny, gdy istnieje, wówczas fałszem swym publicznym deprawuje ludy i jednostki gorzej od rozkiełznania i rozpusty, gorzej od sceptycznej martwoty. Jeśli więc

wprowadza się rozdwojenie między dążeniami iście narodowemi a zadaniami obywatelskiego żywota — to się dobrowolnie demoralizuje społeczeństwo, i dobrowolnie obudza nieufności obcych, tych obcych właśnie na których życzliwości i szczerem poparciu zależy. Jest to błąd ciężki rozumu politycznego i przewódzców na drodze publicznego życia, gdy się go dopuszczają, błąd, za który naród odpowiada krwawo, a który mści się na jego charakterze i przymiotach duszy.

Szeroki samorząd jest mikrokosmosem narodowego życia. Gdyby nie wiek nasz demokratyczny, który wciąż coraz głębsze warstwy narodu powołuje do życia i wybijającym się z nich na wierzch jednostkom nadaje stanowiska wpływowe — to i tak, utrzymać w społeczeństwie życie narodowe li siłą bledniejących tradycyi domowych lub zapocą natchnionych poetów, których natchnienie może być potęgą narodową i pokarmem ducha dla tych jedynie co sami w rozwoju stosunków realnych odszukali nić patryotyzmu — byłoby czystem marzeniem u narodu pozbawionego bytu politycznego. Byłoby czystem marzeniem, gdyby nie instytucye rodzime w ziemię wrosłe, które pod systemem konstytucyjnym rządów znajdują jaką taką osłonę, i gdyby nadewszystko nie bieg nieustanny samorządnego załatwiania ogólnych interesów społeczeństwa, życie samorządu, które potęgując się wzmacnia nawzajem konstytucyjne rękojmie dla instytucyi rodzimych.

Życie narodowe skupiało się niegdyś u nas w jednej acz nader licznej klassie. Klassy tej, opartej o posiadanie ziemi, coraz rzednieją szeregi i płowieją wśród niej samej wielkie tradycye narodowe — ba, rodowe nawet. Proces to nieunikniony — i nikt kto głębiej wejrzy w stosunki, nie rzuci za to jeszcze kamieniem na szlachtę polską; owszem, czołem uderzy przed nią, że ostała się dotąd opoką narodową, choć zalewy podmyły jej stopy, a wichry i srogie warunki istnienia odarły ją z kwiecia i poszczerbiły wierzchołki. Patryota i statysta zastanowić się wszakże winni, jak podstawy tej opoki rozszeszyć i wrócić jej płodność narodową dawniejszą. Od dawien dawna świadczą

objawy w całej Ojczyźnie, a w latach ostatnich w Galicyi właśnie przemawia wymownie historya t. z. „intelligencyi“, że szlacheckie tłumy schodzące z ziemi w zajęcia miejskie wyzwolone lub urzędnicze, patentowane i niepatentowene, nie niosą z sobą w tę massę pośrednią, a mającą być kiedyś tyle cenną dla narodu, tradycyi szlacheckich, i mimo silnego a bezustannego napływu, nie przejmują jej niemi choćby tyle, aby łączność sympatyczną jej chociaż, jeśli nie organiczną, z klassą posessyonatów utrzymać. Z drugiej strony widziemy, że napływ nie tyle bystry, lecz ciągły, do klassy posiadaczy większych majętności, nie odnawia sił, nie wzmaga cnót dawnej szlachty — że już nie wspomniemy tutaj, aby uniknąć sarkazmu, o wzmocnieniu tradycyi narodowych i nadaniu im nowej żywotności.

Konstatować można z boleścią, że jak przed wiekami, tak i dziś jeszcze jądrem narodu jest opoka szlachecka, ślepy wszakże tylko może nie widzieć, że jak przed wiekami, tak dzisiaj, z tej li opoki zwietrzałej i poszczerbionej spływają tradycye narodowe i że tradycye te jedynie grunt narodowy ożywić i uszlachetnić są w stanie, one same tylko społeczeństwo na wysokiem stanowisku „narodu“ utrzymać — odrodzenie Ojczyzny zapewnić. Nie pisanem ani ustnem słowem tradycye te rozszerzać się mogą w społeczeństwie, zajętem bardziej niż kiedy, twardemi zadaniami dnia powszedniego, nie życiem towarzyskiem także chromającem na wszystkie stare i nowe ułomności społeczeństwa naszego, nie stykaniem się osobistem obozu, który coraz więcej staje się odosobnionym, i nie szkołą nawet — nie dość rozpowszechnioną a podległą wszędzie kierunkowi dziś panujących systemów, rządów, i ich a nie naszych narodowych wymagań. Jeśli wszystkiemi temi kanałami przesącza się, być może potroszeczce w społeczność naszą narodowa tradycya, to całą mocą swoją oddziaływać ona może li przez życie samorządu, w którem wpływ należny zabezpieczony byłby — a zabezpieczonym być tam musi — nie tylko z mocy ustawy, ale siłą rzeczy — tym, którzy są pierwszymi spadkobiercami tradycyi narodowych i życia publicznego w kraju. Wśród

lekkomyślności dążeń uchodzących u nas częstokroć za nader oględne i praktyczne, wobec hasła wrogiego dla samorządu, podniesionego przed laty siedmioma i podnoszonego świeżo z obozu rzekomo konserwatywnego i szlacheckiego — musiemy wypowiedzieć otwarcie, że nie widziemy zgoła sposobu zapewnienia szlachcie naszej, a dodamy i tradycyom narodowym, wpływu politycznego i społecznego, jak przez samorząd w rzeczach publicznych: od drogi, szkoły, policyi i sądu, aż do prawodawstwa.

Samorząd galicyjski, jakiekolwiek są jego ułomności, acz wyprowadzony przed ćwierć wiekiem blizko wcale nie z narodowych tradycyi i nie z narodowej inicyatywy — rolę swą jako spadkobiercy i krzewiciela tradycyi spełnia, a co większa, zbliżywszy klassy, i tworząc pokój społeczny, i wychowując lud prosty na obywateli — bez skrzydeł patryarchalizmu, zrobił wielkie tradycye narodowe aktualnemi znowu i wciela je w nowe formy, nadając im nowe życie. Jeżeli tu i owdzie, z braku rąk i woli do pracy publicznej, odzywa się głos zniechęcenia przeciw instytucyom autonomicznym — toż nic dziwnego, boć nie czem innem padliśmy z piedestału potężnego społeczeństwa, jak brakiem rąk i woli do pracy publicznej. Upadek był głęboki — i nie od razu zeń się podnieść społeczeństwu. Lecz coraz więcej mnożą się pracownicy na polu samorządu, ufność się wzmaga do autonomicznego działania, a popularne szyderstwo z przed lat jeszcze 15 o autonomii bez exekutywy, dziś za prostą płytkość lub przestarzałe zrzędziarstwo jest uważanem. Co ważniejsza zaś, wraz z mnożącymi się pracownikami, podnosi się i moralne znaczenie szlachty i budzą się narodowo-szlacheckie przymioty w klassie posiadaczy i nie-posiadaczy — boć szlachectwo w Polsce niczem innem nie było, jak służbą publiczną, spłacaną mieniem, osobą i życiem!

Oto jest znaczenie krajowego samorządu, zastępującego nam życie narodowe. A będąc on zarazem krzewicielem tegoż życia w szerokich warstwach społecznych, stanowi przytem najlepszą, bo jedyną szkołę odrodzenia. Nie rozpamiętywaniem dziejów, które się stały przedmio-

tem walk stronniczych, nie katechizacyą niezbędnych dla odrodzenia przymiotów, katechizacyą — dla której brak praktycznego zastosowania i oparcia, ani też gromami na fakta spełnione rzucanemi w szeroką publiczność, które to gromy do niezliczonych walk wewnętrznych teraźniejszości dodają nadto przeniesienie walk z minionej przeszłości — jak gdyby nie dosyć było nieuniknionego i tak rozstroju — ale na praktycznem polu publicznego działania pozbyć się można jedynie wad śmiertelnie szkodliwych, jakich zarody tkwią w społeczeństwie i jego niemoc sprowadziły, a nabyć można niezbędnych przymiotów, bez których niepodobnem jest istnienie nowożytnych narodów.

Samorząd, chociażby najszerszy, nie wyklucza wcale dobrej administracyi bieżących spraw społecznych, ani też może stanowić zawadę do jej ulepszenia w społeczeństwie przy rządach roztropnych, a dbałych o zadosyćuczynienie koniecznościom położenia i o pomyślność ogólną rządzonych. Mądrych rządów jest sprawą taka naprawa. Lecz w społeczeństwie jak nasze, pragnącem i dążącem do politycznego odrodzenia, nie o przygotowanie urzędników, lecz o przygotowanie obywateli chodzić musi w pierwszym rzędzie, o urządzenia też raczej, a nie urzęda. Na biurokracyę zaś przyjdzie czas później, jeśli zgoła nadejść powinien. Ze stanowiska konserwatyzmu narodowego, jako też ze stanowiska lojalności politycznej, łączonych w jedno przez gruppę ludzi mieniących się być rządem stronnictwa rządzącego pojąć nam szczególniej trudno po tem, cośmy powiedzieli o autonomii, lekceważenie i niechęć samorządu z ich strony, boć ta słabiuchna autonomia galicyjska, to jest „strój w rozstroju“ [1]). Potężniejąc zaś, autonomia ta sama jedna tylko staje się tamą przeciw rozkładowi wewnętrznemu, a wałem przeciw pochłonięciu przez obcy organizm — które to działania, rozkładu i chłonięcia wspomagają się wzajem i na jedno wychodzą. Ona też, autonomia, jest jedyną ujętną rekojmią ze strony

---

[1]) Słowa konkluzyi w pracy hr. Tarnowskiego zapożyczone z *Resurecturis* Z. Krasińskiego.

społeczeństwa narodowego, jak nasze, lojalności politycznej — jeśli ta ma być prawowitą zarazem.

IV.

Rozstrząsając znaczenie autonomi dla społeczeństwa naszego we względzie narodowym — mówiliśmy o autonomii całej, szeroko, jak najszerzej pojmowanej. Przed oczami wszakże, dla zrozumialszego wykładu i objaśnień mieliśmy przedewszystkiem załatwianie samorządne najpierwotniejszych funkcyi spraw ogólnych krajowych. Aby ocenić należycie, czem autonomia jest i być może dla naszego kraju, jakie miejsce zajmuje w realnej polityce narodowej, wypada jednakże rozejrzeć się oddzielnie w dwu oddzielnych jej sferach: w autonomii administracyjnej i autonomii politycznej kraju.

Autonomii administracyjnej rozmaite bywają rozmiary u narodów niezawisłych. Rzec śmiało jednakże można, że jeśli u jednych, jak w Anglii i Węgrzech, autonomia administracyjna obejmuje wszystkie dziedziny obywatelskiego życia, nie wyłączając sądownictwa, czyli administracyi sprawiedliwości w jej nietylko najpierwotniejszych funkcyach, lecz wiele wypada dla zaspokojenia pospolitych wymogów społecznego cywilizowanego życia, to z drugiej strony nie ma państwa, nie ma narodu cywilizowanego, w którymby nie istniał samorząd pewnych rozmiarów — nawet w Rossyi istnieje od 1866, ograniczony znowu, lecz nie zniesiony, ostatnią Tołstojowską reformą [2]). W Galicyi, samorząd ten ma ramy obszerne, lecz źle wypełnione, a funkcye jego, wywiązując się na drodze najwłaściwszej, to jest pod naciskiem potrzeby, samorodnie niejako, nie są należycie

---

[2]) Reforma Tołstojowska, zatwierdzona w roku bieżącym, ograniczająca samorząd w Rossyi, odpowiada prawie literalnie projektom ograniczenia go u nas, umieszczonym w znanym „*Zarysie*" i pomysłom bronionym przez większość komissyi w 1882, podczas rozpraw w Sejmie nad kwestyonaryuszem rządowym.

uporządkowanemi. Obejmując on rzekomo li drogi komunikacyjne drugiego rzędu, nadzór nad gminami, zakłady dobroczynne, lecz wkraczając przez to, jak i siłą rozrostu swego, w obręb wszystkich niemal funkcyi obywatelskiego miejscowego życia, oczekuje on tylko na pojawienie się rodzinnego polityka, któryby objął umysłem swym całość jego żywotnych funkcyi, w stosunku zwłaszcza do ogólnych zadań państwo-krajowego życia i do ogólnej politycznej organizacyi, oczekuje rodzinnego polityka, któryby oparłszy się na krajowej reprezentacyi, uporządkował go należycie — a stanie się on wtedy istotną nowoczesną organizacyą naszego społeczeństwa narodowego.

Dodawszy do tej miary samorządu, jaka istnieje, niektóre funkcye niezbędne policyi miejscowej, i sądownictwa pojednawczego i poprawczego, otrzymalibyśmy całość, która nietylko odpowiadałaby obecnej potrzebie społecznej, ale, wedle nas, stanowiłaby i maximum działalności czysto obywatelskiej, na jaką zdobyć się kiedykolwiek społeczeństwo nasze byłoby w stanie, ze względu na jego właściwości etyczne i socyalne. Funkcye państwowego życia i wyższego sądownictwa, jakie dziś znajdują się w ręku administracyi rządowej, bez szkody dla samorządu pozostawać mogą i nadal w ręku administracyi rządowej. Owszem, dla organizacyi samorządu narodowego nie jest pożądanem nawet, aby ją komplikować temi zadaniami, a należyty skutek tych funkcyi na nowy sposób narażać. Skoro przyjdzie czas po temu, wypadnie funkcye te zastosować na innej drodze, i w imię szerszych zasad, do wymogów narodowego życia i do rozwoju kraju, a zabezpieczyć wpływ społeczeństwa na organa je sprawiające. Tymczasem dosyć będzie nie zapominać tylko, że funkcye te, choć przesiąkają zwolna w swej organizacyi żywiołami narodowemi, odbywają się w państwie, w którem dotąd sprawy administracyi zowią się „*politycznemi*", a funkcyonaryusze tychże uważają się za filar potęgi państwowej, stojącej jakoby na zewnątrz społeczeństwa z jego zmieniającemi się prawami: za filar biurokratyczny, zostający względem społeczeństwa w stosunku kameralno-kancelaryjnym. Nie zapomi-

nać o tem, to znaczy strzedz społeczeństwo właściwemi środkami od zgubnych skutków tej metody rządzenia właściwej Austryi, a wyciągać pożytki z władzy ustalonej, stawiającej się wprawdzie ponad społeczne uznanie, lecz za to posiadającej w swem łonie samowiedzę odpowiedzialności za ochronę zasad równego prawa i ładu w państwie.

Tam, gdzie się zaczyna akcya prawodawcza i działanie bezpośrednie władzy zwierzchniczej, suwereńskiej, na zewnątrz lub wewnątrz społeczeństwa jej podległego, tam się kończy wszelka autonomia administracyjna, czyli właściwy samorząd, chociażby najobszerniejszych rozmiarów, tam się zaczyna panowanie, albo li też autonomia polityczna. Wszystkie narody niepodległe pod rządami konstytucyjnemi mają autonomię polityczną pełną lub prawie pełną.

My tutaj w Galicyi, podległej państwu, do którego przed wiekiem kraj został przyłączonym, posiadamy także autonomię polityczną w zarodzie, posiadamy bowiem część władzy prawodawczej przez społeczeństwo samo wykonywanej. Nasz Statut krajowy, to galicyjska *wielka karta.* Do stworzenia prawa nas obowiązującego, nic więcej nie potrzeba, jak większości głosów legalnej reprezentacyi naszego kraju i sankcyi korony. Wszystkie wątpliwości pod tym względem mogą być tylko materyą dla prawniczych certacyi, lecz prawa w ten sposób powstałe winny i muszą być spełnione przez organa samejże władzy zwierzchniczej, czyli władzy państwowej. Ujma stać się może przypadkowo tylko naszemu prawu publicznemu, skoro władza pań stwowa nie od nas zależy — ujma bez widomego gwałtu.

Ujmę taką wszakże, przyznać potrzeba, jedną tylko mamy do zanotowania w ciągu lat 28 istnienia Statutu krajowego — jest nią zaprowadzenie wyborów bezpośrednich do Rady państwa. Lecz dopóki ze Statutu samego nie zostało usuniętem postanowienie, iż Sejm jest mocen obsełać Radę państwa, dopóty powiedzieć nie można, aby zasadniczo przyznanem zostało pierwszeństwo w kraju naszym prawodawstwu państwowemu nad prawodawstwem krajowem. I nikt też nie podnosi nawet po-

dobnej teoryi — owszem, przeciwna zasada *równorzędności prawodawczej,* jest uświęconą.

Zkądinąd całkiem płynie niebezpieczeństwo dla nanaszego prawa publicznego, dla naszej autonomii politycznej w jej szczupłych rozmiarach: niebezpieczeństwo to pochodzi od nas samych, z niewykonywania należytego, z niecenienia sobie nawet naszego prawa publicznego. Nieboszczyk Beust, gdy był prezesem ministrów, a następnie kanclerzem państwa, zwykł był mawiać do ówczesnych naszych przewódzców politycznych: „nie rozumiem wielu Waszych targów, Waszych kwestyi spornych, przez Was podnoszonych tutaj we Wiedniu, bierzcie — do czego macie prawo, a połowa spornych i krytycznych punktów będzie załatwioną“. U nas przeciwnie, jak gdyby u zakochanych w hamletyzmie i niewoli, coraz częściej odzywają się poważne głosy: „Sejm postradał kompetencye!“ (jakie? prócz bezpośredniego obsełania Rady państwa przez deputowanych—uznających, zauważymy nadto, zwierzchnictwo sejmowe, nie znamy żadnych zgoła postradanych) „Przez Sejm, nic zdziałać nie można!“ „My nie jesteśmy mocni nic zdziałać przez siebie!“ — i tak, in infinitum. I rzecz dziwna, a zastanowienia godna, że głosy te mnożą się teraz właśnie, gdy władza państwowa popierana przez kraj cały i większość władzy prawodawczej państwowej, której cząstkę stanowiemy, są od nas zależnemi. Niebezpieczne to są zasady gdy się ustalają, ustalają wbrew nawet praktyce codziennej. W ostatniej analizie prowadzą one do nihilizmu — tymczasem zaś wietrzeje prawo publiczne przez nieużycie, jak każda rzecz skończona w stworzeniu, wietrzeje nasza autonomia polityczna, i giną prawa i moce polityczne społeczeństwa — bo te z nich na świecie bywają właśnie całkowicie straconemi, które własnowolnie są porzucone!

V.

Łatwem jest do pojęcia, że ci, którzy lekceważą sobie autonomię administracyjną naszą, lub żądni są jej zniesienia, za nic mają także autonomię polityczną w wa-

runkach galicyjskich, to jest taką, jaka jest przy podwładności kraju dopuszczalną, i deklamują na temat niemocy i zniszczonego znaczenia sejmowego. Są być może wiele głębsze przyczyny po temu, niż prostej łączności analogicznych wyobrażeń. Co wszakże niepodobnem jest prawie do pojęcia to to, że ci, którzy cenią sobie samorząd i rozumieją go nawet jako sposób narodowego dorobku, że ci sami nie przywiązują należytej wagi do autonomii politycznej a na równi z tamtymi z niewiarą mówią o doniosłości i cenności Sejmu, wmawiając w siebie upadek takiego nawet, jakie miał znaczenia. Jest to świadectwem głębokiej, zabójczej nieufności i niewiary do siebie samych, o ile nie jest lubowaniem się równie zabójczem w roli pokrzywdzonych pariasów, pozbawionych wszelkich mocy właściwych innym europejskim ludom — i jedno i drugie uczucie istnieje w nas niestety, a sprzyjają oba szerzeniu i popularyzowaniu enerwującego społeczeństwo paradoxu. Aby ocknąć się z upadku i narodowo rozwijać realnie — trzeba zerwać ze skłonnościami do pogrążania się w nicości!

Komu pamiętna historya naszego samorządu, ten wie, że on wyprowadzony z nicości rósł pod skrzydłami prawodawstwa sejmowego. Nietylko attrybucye niezbędne Sejm mu naznaczał na gruncie zasadniczych kompetencyi określonych dlań organiczną ustawą, ale Sejm nadał mu organizacyę hierarchiczną niezbędną dla funkcyonowania instytucyi z ludzi jak każda inna złożonej, bez ubliżenia wszakże samodzielności samorządu. Sejm nadał mu także wagę i wyższość wiążąc z innemi instytucyami społeczeństwa.

Sejm tudzież, spełniając własne powołanie, użył samorządu, aby zapewnić wykonanie ustaw i zadań poruczonych Wydziałowi krajowemu, użył go zaś skutecznie do zaprowadzenia jakiego takiego ładu w gminach. Niewątpliwie, że tylko władza prawodawcza krajowa jest mocną aby z instytucyi lokalnych lub cząstkowych wyciągać dla całości pożytek, a zapewniać najskuteczniejsze wykonanie własnych uchwał. Nie dla pochwały też Sejmu wspomnieliśmy tu o tem, lecz aby okazać na przykładzie

już z przeszłości zaczerpniętym, że autonomia administracyjna aby się rozwijać, i rozwijać zdrowo, to jest z pożystkiem dla całości społeczeństwa i jego wyższych celów — potrzebuje współistnienia autonomii politycznej kraju.

I nietylko aby się rozwijać, ale aby się utrzymać i istnieć ona mogła, autonomia polityczna jest niezbędną. Samorządna organizacya, jak każdy organizm niezawisły, obudza rywalizacyę współrzędnych instytucyi i staje się niedogodną tak dla żywiołów opornych w społeczeństwie, jakiemi są wszystkie żywiły obce, lub podnoszące się dopiero z pierwocin społecznych, a niechętne dla wędzideł, jakie im przedstawia zorganizowane społeczeństwo w zamian niezmiernych korzyści, któremi obdarza, jak również niedogodną jest dla organów władzy najwyższej, sprawiających funkcye rdzenne bytu państwowego, oddzielające się częstokroć niewyraźnemi li liniami od funkcyi samorządu. Wygoda i prostota działania, a stawianie się indiwidualne na stanowisku nie służby społeczeństwa, lecz uosobistnienia władzy, są tak ponętnemi dla organów wykonawczych, że w najlepiej zorganizowanych społeczeństwach w polityczne jedności, padają jeszcze ich ofiarami żywotne interesa społeczności i kompetencye takich urządzeń, które mają stanowić gwarancyę praw i swobodnego rozwoju społeczeństwa. Jeśli dzieje się to codziennie poniekąd w najlepiej zorganizowanych jednościach politycznych, a cicha walka przeciw rękojemczym dla swobody społeczeństwa urządzeniom toczy się tam, gdzie swoboda obywatelska i nietykalność społeczeństwa za święte prawa uchodzą — cóż powiedzieć o szanowaniu funkcyi samorządu, o jego bezpieczeństwie i nienaruszalności tam, gdzie gwarancye obywatelskich wolności i praw społeczeństwa istnieją od niedawna, gdzie źródło władzy najwyższej leży poza krajem i płynie z instytucyi nie-rodzimego państwa, gdzie organa tej władzy czują się cząstką odrębnego biurokratycznego ciała i jego duchowi podlegają, a samemu społeczeństwu, wstrząśnionemu w posadach i poszukującemu dopiero za solidarnością wewnętrzną i za świadomością siebie, brak twardzizny i siły odpornej!... W takiem społeczeństwie, jak nasze

krajowe, gdzie samorząd potrzebuje i długo jeszcze potrzebować będzie stałej opieki i ciągłego regulowania, ani opiekunem, ani regulatorem tym nie będzie prawodawcza władza reichsrathowa, dla której obcemi są właściwości naszego społeczeństwa. I jeżeli wogóle o społeczeństwach europejskich powiedzieć można, że tem większy jest w nich samorząd, im większą samorozporządzalność polityczna społeczeństwa — to u nas w Galicyi powiedzieć trzeba, że samorząd narodowy utrzymać się nie da bez silnego życia autonomii politycznej naszej, a przedewszystkiem silnie rozwiniętej działalności sejmowej.

Dopóki pulsuje w społeczeństwie naszem wspomnienie „Rzeczypospolitej“, dopóty mimo sceptycyzmu, hamletyzmu i skłonności do nicewstwa, imię Sejmu galicyjskiego urok wywierać będzie, niezależnie od jego kompetencyi, i znajdą się zawsze ludzie skłonni, wbew teoryom rozszerzającym się i prądowi panującemu, obstawać przy znaczeniu Sejmu, a współdziałać do podniesienia takowego. Dla tego pewni jesteśmy, że nawet nasz słaby głos, jakiśmy podnieśli za znaczeniem Sejmu, w praktycznej polityce krajowej nie minie bez śladu, i mimo słabości swej, odda usługę dobrej sprawie. Ufamy też, że pomiędzy obrońcami autonomii naszej, nie jeden z powtarzających paradoxalny frazes o bezsilności sejmowej, zacznie napowrót więcej dbać o Sejm i zwracać się myślą ku niemu — dla ochrony właśnie i dobra samorządu miejscowego.

Pragnęlibyśmy wszakże, aby ci wszyscy, dla których zgromadzenie reprezentacyjne kraju, Sejm rodzimy, nie stał się pustym dźwiękiem, i którzy szanują w nim zawsze najwyższą legalną władę naszą, zdolną zdziałać wiele dla narodowego odrodzenia, przeświadczyli się także, że bez zdrowego samorządu lokalnego, Sejm nie może spełniać swego wysokiego powołania i nie daje rękojmi powodzenia zadań polityki narodowej, jakie mu przypadły w udziale.

Galicya nie przeżywała ostatninj epoki upadku Rzeczypospolitej, podczas której padły tam ziarna odrodzenia narodowego, Galicya nie znała nigdy prawie życia publicznego miejscowego, Galicya od dawnych wieków nie

czuła się nigdy polityczną całością, żyjącą w sobie dla siebie, lub też czującą, że na niej polega odpowiedzialność za losy narodowe. Nie jest to brak indiwidualnych, że tak powiemy, cech prowincyonalnych, które w niej zawsze były, a wyrobiły się aż nadto może — ale do tych cech właśnie należy, wskutek przyczyn powyższych, chwiejność jej wewnętrznej organizacyi i nieistnienie samopoczucia politycznego. Pierwsza zaczyna się ustalać naprawdę od austryackiej ery konstytucyjnej, chwila drugiego jeszcze nie nadeszła, jak się zdaje, mimo potrzeby narodowej — a wielkie dzieła dokonane przez Sejm galicyjski, w latach 1866—1870, są widocznie improwizacyą narodową tylko: odbiciem wielkich wspomnień i rezultatem bezwiednym wielkiego wstrząśnienia narodowego, nie zaś owocem pracy politycznej lub dojrzałą koniecznością społeczną. A przecież trudno o większą obfitość żywiołów, warunków i zadań narodowych w jakimkolwiek kraju, jak je przedstawia Galicya; i trudno z drugiej strony o pewniejsze zadatki narodowej przyszłości, jak te być mogą, któreby przedstawiała Galicya — gdyby rozwiązała pomyślnie spadające na nią zadania, przedewszystkiem zaś stworzywszy organizm społeczny — zdrowy, moralnie twardy i patryotyczny.

Dla takiej pracy, jak ta ostatnia, dyktowanej imperatywnie koniecznością dziejową, nie ma i być nie może innego punktu oparcia jak Sejm galicyjski; on tylko też może być tej pracy mistrzem i regulatorem. Dzieła takiego nie decydują w zwykłym trybie rzeczy wysokie walki polityczne, dokonywać się ono musi pracą szczegółową na mnóstwie punktów i nad poszczególnemi kwestyami — przy jednym a ciągłym kierunku. Kierunek ten zaś w swych chwilowych momentach zależnym być musi od przygotowanego już materyału i od zmieniającej się postaci nieustalonych stosunków wewnętrznych. Jeżeli więc wogóle, w kraju takim jak Galicya, pod wszystkiemi niemal względami pierwotnym, kierunek sejmowy i praca sejmowa regulowanemi same być powinny potrzebami i koniecznościami wyrabiającego się społeczeństwa, gdyż

inaczej Sejm, mimo swej władzy legalnej, pływałby jak oliwa po wierzchu społeczności — bezsilny; to ze stanowiska narodowego zadania, źródeł swej siły szukać on musi w odpowiedniej potrzebom społecznym naszym organizacyi samorządu krajowego, kształtując nawzajem takowy wedle rozwijających się konieczności społecznych,

W tem oddziaływaniu wzajemnem, w tej solidarości między autonomią polityczną i samorządem lokalnym społeczeństwa w Galicyi, leży rękojmia pomyślnego rozwiązania spraw zasadniczych dla narodowego odrodzenia, jakiemi są nasze stosunki ruskie i stosunki włościańskie.

Tak massa włościańska, jak i narodowcy ruscy, poczuć się muszą obywatelami tego kraju, tej ojczyzny. Bez takiego poczucia, odrodzenie narodowe na krok nie postąpi naprzód, przy najlepszych nawet światowych konjunkturach. Poczuć się zaś muszą obywatelami kraju nie w tym sensie, że chłopi siedzią na glebie i równe panom prawa mają, lub jak agitatorowie ruscy wykrzykują, że kraj do ruskich ludzi należy, wszyscy zaś inni są obcymi; lecz poczuć się muszą członkami organizacyi społecznej krawej, gotowymi do jej obrony i pracy nad jej udoskonaleniem. Poczucie to stanie się możliwem i istotnem wówczas, gdy zamożność rolnicza i obywatelska oświata zawitają do włościan, a język i cechy narodowościowe ruskie doznają tu pieczołowitości należnej, to jest możliwie największej — co nie znaczy wcale a wcale dawania przyzwolenia na wyrabianie z tych cech i z języka narzędzia i sposobu społecznego rozdziału, ani narodowo-bratobójczej broni. W idei społecznej naszej leży od wieków zamierzchłych powołanie do walki z instynktami grubemi mass powstających z łona matki natury, a które w nas samych się odzywają, i wabią społeczność do popadania w paroxymy niszczenia wzniesionej budowy. Walkę tę pod różnemi mianami wielokrotnie od wieków — od Masława mazowieckiego, przez wojny kozackie, aż do rzezi galicyjskiej — przeprowadzaliśmy zwycięzko — na dziejowe rozmiary. Zwycięztwa te, okupywane drogo, stanowiły miarę naszej dzielności. Lecz próbą naszej żywotno-

ści było i zostanie: umiejętność odosobnienia w społeczeństwie, pracą wewnętrzną narodową, przewódców ruchu wstecznego, tak dobrze przystrojonych w barwy demagogii socyalnej, jak i tych zapożyczających sobie hasła narodowościowe.

VI.

Nie ma narodu w Europie, któryby łatwiej od naszego poddawał się panowaniu ogólnych idei, i dał się im dalej pociągać od realnego gruntu. Ulegając bezwzględnie panowaniu pewnej idei ogólnej, jaka się nas właśnie czepiła, przesadzamy ją samą, lub wykrzywiamy aż do potworności, a stosując ją do zadań praktycznych gwałcimy same nawet instynkta samozachowawcze. Szlachetny demokratyzm tonął wszak u nas w samobójczym demagogizmie, wzniosły liberalizm w ogłupiającym karnawale tromtadratyzmu, o trzeciej zaś wielkiej idei wieku, idei narodowości, lepiej tu nie wspominać nawet — aby bez potrzeby nie poruszać ran najgłębszych może. Najświeższa z idei ogólnych, która zaledwie rozpoczyna swoje panowanie u nas, grozi już od początku wyrodzeniem się w potworność — a zboczenie na tej drodze miałoby nieobliczone, a bardziej fatalne następstwa dla przyszłości naszego społeczeństwa od innych zboczeń, bo konserwatyzm to grunt narodowy twardy i podstawa mocna dla naszych nadziei przyszłości. Biada więc nam, gdyby ten grunt, ta podstawa, zostały zachwiane w sobie, a skompromitowane w społeczeństwie.

Konserwatyzm ten, jaki zaczyna w ostatnich czasach być modnym u nas, nie znajduje podobnego do siebie u żadnego z narodów europejskich, za wyjątkiem chyba prawego skrzydła legitymistów francuzkich — i to z tą wielką różnicą, że podczas gdy legitymiści tego odcienia posuwają nieuznawanie rządów faktycznych do absurdum, nasi szowiniści konserwatyzmu przeciwnie: padać chcą i każą na twarz przed każdym rządem w mocy którego

znajdujemy się, o ile to tylko nie stoi w sprzeczności z innemi namiętnościami chorobliwego konserwatyzmu. Lekceważenie społecznego rozwoju, wzgarda swobód obywatelskich, dogmatyzm pseudo-zasad, wyniosłość stanowa i ślepa uległość, nie władzy w gruncie rzeczy, lecz osobom władzę zastępującym, o ile zwłaszcza tè czemkolwiek jednoczą się z powyższemi słabościami — oto wybryki, szczepione u nas, na zdrowym pniu konserwatyzmu. — Gdyby się przyjąć miały, próżnoby pytać wówczas o konserwatyzm narodowych tradycyi, o konserwatyzm interesów narodowych w teraźniejszości t. j. o siłę i wpływ społeczeństwa narodowego, o konserwatyzm nieśmiertelnych nadziei narodu. Nowy błąd, nosząc miano „konserwatyzmu“ prowadziłby prostą drogą do rozkładu społecznego i do ruiny materyalnej czynników najcenniejszych i najpatryotyczniejszych w społeczeństwie, a swoich wyznawców prowadziłby w najlepszym razie w służbę bezinteresowną kosmopolitycznej reakcyi. Na szczęście, nie ma ani jednego konserwatysty polskiego o statecznym rozumie, któryby się poddał obłędom lęgnącym się w umysłach wyrafinowanych lecz które straciły równowagę, w sercach gorących lecz zarażonych zdrożnemi słabościami, i w duszach hartownych może ale pojących się samolubstwem. Konserwatyzm polski pozostanie, wierzymy, rdzennie zdrowym i niezachwianym w swej narodowej istocie.

Wyznanie angielskiego konserwatyzmu określił nie tak dawno wielki Beaconsfield dwoma hasłami: „imperium et libertas!“ Konserwatyzm u wszystkich innych narodów podchodzi mniej lub więcej blizko pod toż samo określenie — tylko nie wszystkim jest dane, nie wszędzie rozwój narodu dozwolił, aby pojęcie w tej klassycznej skrystalizowało się wyrazistości a wyznawcy konserwatyzmu rozciągać mogli moralne panowanie nad całą społecznością, lub postradawszy takowe, walczyć o nie. Zbyt odległemi od nas są te czasy w przyszłości, kiedy beaconsfieldowska dewiza konserwatyzmu stosowaćby się mogła literalnie do naszego rodzinnego konserwatyzmu — to wszakże pewna, że nasze hasła rzetelnie konserwatywne nie mogą stać z nią w zasa-

dniczej sprzeczności, tak jak nie stoją z nią w sprzeczności wielkie tradycye naszego odrodzenia, z ostatniej epoki upadku Rzeczypospolitej. Za „imperium“ i za „libertas“ podstawiwszy skromniejsze „byt narodowy“ i „rząd społeczny przez siebie samych, z poszanowaniem postępu i praw ogólno-ludzkich“, znajdziemy się nawet z naszą dewizą w powszechnym obozie żywotnego konserwatyzmu europejskiego — a jakżeż zrozumieć konserwatyzm nasz narodowy bez tych dwóch właśnie rdzennych jego podstaw, stanowiących zarazem jak gdyby kotwicę bezpieczeństwa dla polskich konserwatystów na wzburzonem morzu naszego społeczeństwa, we wszystkich ziemiach naszej Polski! W tym stanie rzeczy, te dwa pojęcia są czemś więcej niż hasłami obozu, są one identyczne z samymże obozem i z jego dążeniami.

Przechodząc na praktyczne pole naszych galicyjskich stosunków i zadań, niepodobna też jest zrozumieć jakim sposobem z obozu konserwatywnego odzywać się mogą głosy u nas za zrzekaniem się legalnej t. j. konstytucyjnej woli naszej, lub przeciw samorządowi. Nie, to obłęd! Zadaniem konserwatystów jest nadać hart tej woli, a samorząd mądrze rozwijać!

Konserwatyzm nasz narodowy, zjodnoczony z autonomią, to znaczy niedopuszczanie działań rozkładowych wewnątrz społeczeństwa na całej rozciągłości autonomicznego pola — zkądkolwiekby się te działania podnosiły: z doktryn, czy z namiętności stanowych lub szczepowych. Konserwatyzm na autonomicznem polu — to znaczy obrona przeciw zniszczeniu lub chłonięciu naszych żywiołów, naszych poszczególnych interesów, i tego co związek wewnętrzny kraju stanowi, przez heterogeniczną państwową całość. Konserwatyzm na autonomicznem polu, to znaczy wreszcie jedynie skuteczne, i nieodwołalne przez zmiany rządowe, mnożenie sił własnych.

Gdy zaś takiem jest znaczenie konserwatyzmu narodowego dla autonomii krajowej politycznej i dla lokalnego samorządu, ono natomiast daje mu dopiero treść aktualną i żywotność – a stając się dźwignią rozwoju narodowego

szczepów tego kraju, i służąc za najlepszą bo rzeczową rękojmię szczerego związku z Monarchią, która jej dała grunt legalny i takowy ochrania, czemużby autonomia stać się nie miała syntezą polityki krajowej — pod konserwatywnym zwłaszcza tejże polityki kierunkiem?

W pismach obu koryfeuszów naszego konserwatyzmu, Tarnowskiego i Bobrzyńskiego, starano się konserwatyzm postawić w pewnej antinomicznej sprzeczności z „postępem“. Oczewiście, że autorom chodziło w tem przedewszystkiem o ośmieszenie naszych rozkładowców „w imię intelligencyi“, przez postawienie ich na jednej linii z niemiecką partyą postępową, pogardliwie zwaną tout court przez księcia Bismarcka: „Fortschritt“. Za wiele honoru dla naszych wiecowców w podobnem porównaniu, a może i sąd co do tych kilku osobistości, które się odznaczyły w agitacyi rozkładowej, leży za łagodny w takiem porównaniu. — Lecz, co najgłówniejsza, porównanie to fałszuje samo znaczenia koserwatyzmu. Konserwatyzm nigdzie, gdzie żywotnym się okazał, nie stał w sprzeczności z postępem, lecz przeciwnie bywał jego dźwignią i sam rósł postępem. Mniemamy, że i u nas cała massa konserwatystów o rozumie statecznym czuje się być i chce być postępową. Hrabia Tarnowski i professor Bobrzyński pierwsiby się oburzyli, gdyby im ktoś imputował, że oni są przeciwnikami postępu w wynalazkach, sztukach, naukach — bo istotnie leżałaby zła wiara najpośledniejszego gatunku w tym zarzucie. Co więcej, pierwszemu z nich, jak widno ze wszystkich pism jego, a nawet z ostatniego, spieszno do reform społecznych, sięgających najgłębiej między wszelakiemi reformami, a mniemamy, że reform tych chce w duchu nie cofania się społecznego, lecz postępowym. Podnosimy też tutaj niewłaściwą nomenklaturę obu polityków-publicystów dlatego tylko, że chcielibyśmy ustrzedz nasz konserwatyzm na polu działalności od wszelkiej najdelikatniejszej exkluzyi postępu w ogóle, a przedewszystkiem postępu w rozwoju automicznym kraju, skoro automia i samorząd są głównemi sprawami

politycznemi dla naszego konserwatyzmu i powinny być głównemi jego warowniami.

Postępować i rozwijać dzieło, do jakiego jest się powołanym, aż do wypełnienia ideałów — to jest zadanie konserwatyzmu. A zadanie to dokonywa się bezustanną i nigdy nieomdlewającą działalnością publiczną — w której, niestety, tak gnuśnymi jesteśmy Polacy, miły wczas lubiąc, czy się nazywamy konserwatystami, czy liberalnymi. Przemawiając za pewnym kierunkiem i wytykając pole wedle nas jedynie właściwe dla konserwatyzmu narodowego, nie idzie też nam wcale o program polityczny — brak nam zarozumiałości do rzucania choćby najlżejszego nawet szkicu takowego. Idzie nam głównie, a idzie stanowczo, o niezmordowaną działalność we wskazanym naturą rzeczy kierunku, na polu — któreśmy puścili odłogiem.

VII.

Każdy dzień ma swoje właściwe zadanie. W polityce zaś stosowność jest decydującą dla zadań. Pomimo tego zaprzeczyć się nie da, że zadania jedne z drugich się snują, nawzajem warunkując, i że jest pewna miara zadań koniecznych bezwzględnie, które spełnionemi być muszą, aby całe dzieło rozwijać się pomyślnie i dokonanem być mogło. Dla konserwatyzmu narodowego istnieje też niezbędna miara autonomii i postępu, aby akcya jego mogła być zwycięzką.

W kronikach sejmowych zapisaną jest poniekąd ta miara pod względem autonomii politycznej, a pewna ciągłość usiłowań w polityce — stanowi także siłę i ma swoją wagę. Mamy tu na myśli Rezolucyę sejmową z 1868 r., która, będąc aktem krytyki konstytucyjnej, krytyki konstytucyi grudniowej, a zarazem aktem pospiesznej improwizacyi, podlegała i podlegać może jako dzieło stanu, mające być dopełnieniem galicyjskiej Wielkiej Karty, czyli Statutu krajowego, wielu słusznym zarzutom. Obok tego lat 16 już minęło od

jej porzucenia, rzec można, -- więc ani jako całość organiczna, ani jako odpowiedni na dziś akt stanu, podnoszoną być nawet nie powinna. Myśl jej przewodnia wszakże pozostaje miarą koniaczną, aby autonomia polityczna nasza była żywotną, to jest, aby mogła rozwijać się i stać się skuteczną, a poszczególne postulata tejże Rezolucyi, o ile są dztś jeszcze odpowiedniemi, dadzą się w stosownych momentach urzeczywistnić łatwiej, niż takie, które tam nie są zapisane.

Myślą przewodnią Rezolucyi było, aby bez naruszenia konstytucyi państwowej wszystkie te kompetencye, które nie należą essencyonalnie do dziedziny państwowej, to jest bez których państwo, jako całość, istnieć nie może, zostały zapewnione legalnie a całkowicie naszej autonomii politycznej, i, aby władza wykonawcza w całym zakresie naszej autonomii politycznej była przed Sejmem odpowiedzialną, chociażby sprawowaną była z ramienia państwowego. — Co do pierwszego, to sama affirmacya kierunku rozszerzania autonomii kraju, w Sejmie i tam gdzie trzeba, w stosownych chwilach, wystarcza — aż do zakresu, zapisanego w Rezolucyi — o ile nie spotyka się z zasadniczą oppozycyą ze strony państwa, wystarcza do stopniowego urzeczywistnienia. Nie spotyka się zaś z oporem państwa z pewnością i nie stanie w sprzeczności z ideą państwową, aż do wyzyskania należytego w duchu rezolucyjnym poszczególnych attrybucyi, nadanych Statutem krajowym Sejmowi — w duchu rezolucyjnym, podczas gdy dziś dobrowolnie, świadomie lub bezwiednie, zmniejszamy je, jeśli nie zaniedbujemy całkowicie. Projekt hrabiego Tarnowskiego: ścisłego połączenia Koła Sejmowego z reichsrathowem Kołem polskiem, byle był praktycznie, to jest skutecznie, wykonany, stałby się nawet pierwszym wówczas, a niezbędnym krokiem na tej odnowionej drodze do zrobienia i przyniósłby realne owoce.

Druga część myśli przewodniej Rezolucyi, odpowiedzialność rządowa przed Sejmem, poczytywaną jest pospolicie za najtrudniejszą, a przez wielu wyznawców formalizmu i zwolenników szablonu, uważaną jest z rezyguacyą

wprost za niemożliwą do osiągnięcia. Rzecz się wedle nas ma zupełnie odwrotnie. Odpowiedzialność tego rodzaju, bez dzielności politycznej samego społeczeństwa, jest zawsze martwą literą tylko; przy istnieniu zaś tej dzielności, jakie takie zapewnienie tej odpowiedzialności okazuje się skutecznem, a najczęściej wystarczającem. Odpowiedzialność rządu, zapewniana literą konstytucyi, najczęściej pozostaje całkiem nieokreśloną. W Austryi, chociaż istnieje ustawa bardzo szczegółowa co do niej, i niejednokrotnie sama odpowiedzialność zapisaną jest w ustawach zasadniczych nawet co do podrzędnych organów, i określenie jej jest niewystarczającem wcale, i sankcya karna albo jest niewczesną, albo nieuchwytną. Istota wszelkiej odpowiedzialności konstytucyjnej rządu leży w tem, aby rządzący naczelnie nie pozostawali u steru interesów społeczeństwa wbrew większości jego reprezentacyi, i taka to odpowiedzialność jest też politycznie wystarczającą. — Wykonanie ustaw przy praktycznem przeprowadzeniu ich w życiu jest zawsze ważniejszem dla społeczeństwa, niż same ustawy. Mniemamy zaś, że dziś już nawet żaden Namiestnik Galicyi nie utrzymałby się w urzędzie wbrew większości sejmowej [3]) — a to nie tylko pod obecnym gabinetem państwowym, lecz pod każdym innym. W wieku polityki

[3]) Upadek dwóch ostatnich Namiestniców Galicyi jest już w gruncie rzeczy czysto politycznym, i nastąpił, jeśli nie z wyraźnego braku zaufania większości sejmowej, to co najmniej wskutek braku poparcia z jej strony w chwilach politycznie krytycznych. Słynny proces o zdradę stanu wywiązał się w Galicyi, wbrew przewidywaniom i zapewnieniom Namiestnika Alfreda Potockiego, a zapewnienia te i tolerancya z jego strony za daleko idąca dążności szkodliwych dla bezpieczeństwa państwa — były właśnie punktem stanowczej różnicy między zapatrywaniami Namiestnika i większości sejmowej. Namiestnik Zaleski nie potrafił był z braku poparcia u większości sejmowej przeprowadzić przez Sejm wykupu propinacyi od prywatnych, wówczas gdy ten wykup stał się koniecznością polityczną — i dlatego musiał ustąpić. Jest to upadek zaszczytny dla niego, bo prawdziwie polityczny, a dobrze konstytucyjny ze stanowiska kraju — i kraj też, a raczej Sejm, powinien umieć wyciągnąć z tego konkluzyę i korzyść.

realnej to wystarczać może — byle większość sejmowa szanowała się sama i miała swoją wolę, i miała pogląd na całość interesów krajowych. Naturalnie nie jest ta odpowiedzialność, gwarantowana czy niegwarantowana, do osiągnięcia, jeśli sami posłowie, przy wielkim chórze opinii wtórującym im, powtarzać będą, że nic nie znaczą, a Sejm nic zdziałać nie mocen. Jeśli wszakże Sejm affirmować będzie swoją działalność w kierunku możliwie, a konstytucyjnie, najdalej idącej automii politycznej — to i namiestnictwo w Galicyi urośnie do znaczenia konstytucyjnego wielkorządztwa, i odpowiedzialność jego przed Sejmem stanie się ściślejszą od odpowiedzialności gabinetu przed Radą Państwa nawet, bo Namiestnik, z któregoby większość sejmowa była politycznie niezadowolnioną, nie przeżyłby w urzędzie jednej sesyi sejmowej — dla dobra interesu państwa, a nie tylko kraju.

Niezbędnym warunkiem autonomii politycznej kraju, czyli konieczną miarą tejże dla pomyślnego rozwoju jej na przyszłość, jest, na równi z przewodnią myślą rezolucyjną, uporządkowanie finansów i budżetu krajowego. Zbyt jasny i zrozumiały to dla wszystkich warunek, aby się szczegółowo nad nim rozwodzić, a hałas o uregulowanie sprawy indemnizacyjnej i bardzo poważne, acz zdumiewające, głosy że ani centa już nie należy dodawać do podatków na rzecz budżetu krajowego, świadczą, że i kwestya sama stała się już palącą — dla autonomii zaś stała się ona kwestyą życia i śmierci.

Bez próby uregulowania finansów krajowych, to jest 1) bez zapewnienia pomyślnego rozwiązania sprawy indemnizacyjnej; 2) bez zapewnienia wzrostu dochodów krajowych z pominięciem konieczności narzucania gwoli tego cóentw do dodatku krajowego, jaki wyżej podniesionym już być nie powinien; 3) bez otrzymania pełnej rozporządzalności dla Sejmu summą, jaka przy słusznej repartycyi wypadałaby rocznie na kraj z summ wyznaczanych w budżecie państwowym na cele kultury — zależne właściwie li od Sejmu, wedle Statutu i konstytucyi państwowej — mniemamy, że pierwsza nawet sessya no-

wego Sejmu przeminąć nie może. W każdym zaś raaie uregulowanie finansów krajowych w tych kierunkach jest najpierwszym obowiązkiem konserwatyzmu narodowego, jeśli ma się dokonać zespolenie jego ze sprawą autonomii, a rządy jego być trwałemi u nas.

Poza miarą niezbędną autonomii politycznej dla konserwatyzmu narodowego i rozwoju pomyślnego jej samej, istnieje również miara niezbędna dla niego autonomii lokalnej, administracyjnej — a miara ta jest większą od dzisiejszej. Sprawy policyi lokalnej w jej wszystkich rozgałęzieniach, rozjemstwa, i skuteczniejszego wpływu na edukacyę ludową w najszerszem jej znaczeniu, muszą się stać attrybutem samorządu lokalnego, ściśle krajowego. Nie idzie tu bynajmniej o to, aby organa, mające sprawiać samorząd w tych dziedzinach życia społecznego, miały być wybieralnemi jak Wydziały powiatowe — wszak w Anglii, aż do bieżącego roku, wszystkie niemal urzęda najważniejsze samorządu były formalnie nominowane przez koronę, nie przestając przez to być najmocniej samorządnemi, — lecz idzie o to, aby nominacya takich organów nie następowała wedle biurokratycznego szablonu i dla zapłaty, lecz aby następowała przez wybór z pomiędzy osobistości uznanych za kompetentne przez społeczeństwo i w niem samem szanowanych, a nigdy bez współudziału wybieralnych Wydziałów powiatowych. — Uzupełnienie takie autonomii lokalnej i jej uregulowanie, jest niezbędnem dla konserwatyzmu narodowego i dla istotnego postępu całego społeczeństwa, a szczególnie postępu ludu na drodze obywatelskości, cywilizacyi i pomyślności materyalnej, a co razem wzięte dopiero stanowi rzetelny postęp narodowy. Lecz też naodwrót, tak oczyszczony i rozszerzony samorząd i ten postęp ludowy, dadzą nową siłę konserwatyzmowi narodowemu.

VIII.

Istnienie niezawisłe narodu, tembardziej pomyślny rozwój jego bytu, wymagają pewnej w nim summy przymiotów indiwidualnych i społecznych. Brak jedynie takiej summy przymiotów mógł ułatwić wrogom naszej Ojczyzny rozbicie jej i rozebranie Rzeczypospolitej. Nie jest też tajemnicą dla nikogo już dzisiaj, że upadek nasz dziejowy miał przyczynę w upadku moralnym; a wiedzą oddawna głębsze umysły u nas, że bez naprawy pod tym względem, że bez wyrzeczenia się i potępienia zdrożności, które zgubiły, a nabycia w potrzebnej summie przymiotów indiwidualnych i społecznych, niezbędnych dla istnienia narodu, nie może być mowy o odrodzeniu Ojczyzny i bycie niepodległym. Żywe poczucie tej prawdy u głębszych a gorąco patryotycznych natur, wyradzało przy jednostronnym częstokroć umyśle takowych różne już nawet zgubne sekciarstwa u nas, a sekciarstwem zarażało także nasze polityczne i nasze najwznioślejsze religijne kierunki.

Poprawa moralna, że ją tak nazwiemy, jest rdzennym warunkiem odrodzenia — bez kwestyi. Lecz świat ze swemi obejmującemi nas stosunkami nie stoi na miejscu, i te ostatnie nie czekają z oddziaływaniem na nas, na nasze związki wewnętrzne i na nasze siły jakie pozostały, aż wybije godzina dokonania się naszej naprawy moralnej. Obok tego, choć Ojczyzna w upadku przestała być synonymem kraju, państwa i jednego narodu, które to pojęcia zbiegają się u zasłużonych i szczęśliwych społeczeństw w ideale Ojczyzny, żyć ona przecież nie przestała na świecie, bo po jej zatraceniu jużby nie było powrotu do naszego bytu: nie wolno więc lekceważyć przez chwilę, dla rzekomo moralnych względów, tym, którzy naprawdę pragną jej odrodzenia, rozwoju politycznego kraju, czy też państwowego rozwoju w kraju, jako też rozwoju narodowego w obecnych, istniejących warunkach — tylko rozwój ten, wypada rozumnie skierowywać ku odrodzeniu Ojczyzny. Obok tego i sama na-

prawa moralna na tym stworzonym świecie nie może się inaczej odbywać, jak przy pomocy i w rozwoju realnych stosunków. Dla tego potwornością jest, potwornością zabójczą, że niezmierna liczba gorących patryotów naszych, szczególnie tu w Galicyi, oddzielają swój patryotyzm, niekiedy zdolny do bohaterstwa, od rozwoju realnego publicznych stosunków naszych: oddzielają go zaś dwojako, albo traktując ten rozwój z punktu li opportunistycznego lub użyteczności osobistej, jakoby bez konsekwencyi dla idealnego tryumfu patryotyzmu — tryumfu, który zkądciś przyjdzie, albo li też ignorując, właściwie lekceważąc, ten rozwój publicznych stosunków realnych — jako rzecz niższą i niegodną prawie, niedaleką od zdrady najświętszych naszych dążeń! Jedno i drugie jest potwornością, a politycznie dla społeczeństwa na jedno niemal wychodzi. Politycznie rzeczy biorąc, dla patryotów u nas dwie drogi tylko pozostają: rewolucya, albo autonomiczny rozwój — że go tek nazwiemy. Czasy powstawania skończyły się niepowrotnie — choć krew na licznych polach bitw wypadnie synom narodu przelewać, i trzeba umieć być gotowym zawsze do jej oddania. Dziś tylko między rewolucyą i rozwojem autonomicznym wybór, czyli rozdroże. — Kto trzecią drogę widzi, różną od dwóch wskazanych, ten albo jest hypokrytą, albo dobrowolnie oszukuje sam siebie.

Co do nas, nie wierzymy w cudowne skutki rewolucyi, chociażby pod największemi dla ludzkości hasłami; a wątpimy bardzo, aby był choć jeden konserwatysta między nami, którýby mógł pragnąć rewolucyi. Jestto jedna z przyczyn jeszcze, dla których konserwatyzm narodowy uważamy za szczególnie powołany u nas do pracy nad rozwojem autonomicznym, a pracę tę za jego najwyższy i uszlachetniający go obowiązek. W każdym zaś razie, rozwój autonomiczny w jego obu przejawach: samorządu lokalnego i autonomii politycznej, jest próbą żywotności narodowej, próbą sił, przymiotów obywatelskich i dojrzałości umysłowej. Próżno jest mówić o zdolności do utrzymania bytu Ojczyzny, tam gdzie nie ma zdolności

ujęcia samorządnych interesów powiatu, gdzie brak umiejętności rządzenia i podporządkowania się w łatwych wypadkach, bez oglądania się na komendę, gdzie zmysł jednoczenia interesów społecznych i gospodarstwa ku pomyślności zbiorowej ginie zamiast się podnosić, a wady osobiste lub brak przymiotów rozprzęgają organizacyę prostą i ściśle określoną. Trudno też mówić o rozumie politycznym w całej massie narodowej, jaki jest niezbędnym, aby byt niezawisły zabezpieczyć i trzymać przyszłość przed nim otworem wśród gry potęg światowych, dosyć olbrzymich na to aby przy straceniu przezeń równowagi w sobie stłumić go lub zniweczyć, trudno mówić, gdy w tym samym narodzie brak u przewódzców woli, wytrwałości i roztropności, aby w bezporównania łatwiejszych okolicznościach i mając do czynienia z nieskończenie słabszemi obcemi czynnikami, a nie bezwzględnymi przeciwnikami naszymi, organizm w którym się mieści zakład narodowych sił i bytu samego — utrzymywać, chronić i wzmacniać przy każdej sposobności. Ten ostatni niedostatek żywotności narodowej gdyby istniał, o ile zwłaszcza tłómaczył by się lub opierał na braku woli ku temu u ogółu społeczeństwa — byłby objawem niedopuszczalnego w narodzie instynktu samobójczego. Nie, w społeczeństwie tego braku woli nie ma: chwyta się ono byle słomki aby radzić sobie — tylko demoralizuje go nieco pod względem autonomii galicyjskiej, apatya lub wygodny sceptyzm tych, których sądziemy być powołanymi do przewodniczenia w staraniach samozachowawczych.

Pójdziemy więc dalej, i powiemy śmiało, że w warunkach tych, w jakich Galicya się znajduje w tej tutaj Monarchii, nie tylko rozwój sam autonomiczny, lecz nieustanna ciągłość i pomyślność tego rozwoju, stały się próbą żywotności naszej i zdolności do bytu narodowego.

Tu szczególniej w Galicyi, powiadamy, bo tu w Galicyi, a raczej w Monarchii austro-węgierskiej, trudno dostrzedz granic do jakich przy żywotności naszej, mógłby dojść nasz rozwój autonomiczny. Konjuktur przyszłości odrodzenia naszej Ojczyzny nikt zapewne ani przewiduje,

ani nie odgadnie. W to wszakże nikt nie będzie wątpił, kto trzeźwość umysłu posiada, że w radach europejskich o przyszłym losie naszej Ojczyzny nie radzą, nie radzą również o nim na żadnych dworach, ani w żadnym gabinecie. Opłacającym się kłopotem jesteśmy dla władnących nami — oto wszystko co powiedzieć o nas można w realnej międzynarodowej polityce. Na szczęście powiemy, znajdują się i zawsze znajdować się będą potęgi, którym byt nasz samoistny, czy innych narodów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, może być przydatny. Lecz jak nie ma potęgi ziemskiej, któraby za nas stworzyć mogła Ojczyznę, tak nie ma i takiej, któraby wstrzymać mogła jej zagładę przy naszem zapadaniu w upadek i rozkład — owszem, przeciwnie, każde wdanie się obce w taką sprawę, przyspiesza tylko upadek. Byt niezawisły narodowy może być tylko z wewnątrz, z jądra zapracowany, i wtedy tylko także skorzystać można ze wszystkich ożywczych i silnych prądów, jakie poruszają ludzkością. Wtedy też tylko staje się naród realnie potrzebnym na świecie, tj. potrzebnym jako pomocnik, a nie jak materyał lub podłe narzędzie — staje się potrzebnym dla tych naprzód, którzy nad nim panują, ale i dla innych także. W miarę tej pracy politycznej wewnętrznej—której siłomierzem jest rozwój autonomiczny, staje się on bezwiednie czynnikiem spraw wielkich, spraw ukształtowania ludzkości, czynnikiem, który waży i w którego głos się potęgi światowe wsłuchują. Dla tego to, rozwój autonomiczny jest nietylko próbą żywotności narodowej, ale i próbą możliwości niezawisłego bytu narodowego. — Nie wszędzie, nie we wszystkich warunkach jest on przeto możliwym. Tu w Galicyi nie my, lecz Monarchia uczyniła go dla nas dopuszczalnym i otworzyła mu konstytucyjne szranki. — Niestety, niestety, ale przedwcześnie dziś jeszcze, po latach tylu, twierdzić, że my właśnie spełniamy i spełnimy tu, co nasz interes narodowy nakazuje. To wszakże można z pewnością powiedzieć, że ci co podejmą tutaj autonomiczne zadanie *in hoc signo vincent !*

IX.

Rozglądając się w dziedzictwie upadłej Rzeczypospolitej naszej — boleść i przerażenie ogarnąć musi nad spustoszeniem narodowem i społecznem jakie lata obcego panowania sprawiły. — Patryotyzm jest chętnie skłonnym do złudzeń; a gdy mu najbliższa rzeczywistość nie odpowiada, tworzy sobie miraże w miejscach odległejszych w przestrzeni lub czasie. Mimo opisów, włosy podnorzących do góry o tępieniach i spustoszeniach instytucyi, ba, nawet żywiołów narodowych poza granicami Galicyi, opisów, jakie przewyższa mniej melodramatyczna, ale przeraźliwa naga prawda — jakżeśmy skłonni i jak pospolicie łudzimy się, że tam gdzieś, daleko lepsze i patryotyczniejsze żyje społeczeństwo, a siły jego narodowe są bez porównania większe od naszych, że nie wspomniemy tu już wcale o tych nieszczęsnych pomięszańcach mózgowych, którzyby radzi — na słowach przynajmniej — warunki naszego bytu w tutejszym kraju zamienić na tamte. Precz ze złudzeniami, w tym mianowicie kierunku — bo te miraże zakrywają przepaść!

Można i trzeba bić czołem przed Warszawą za gorącość, sprężystość gnieżdżących się w niej uczuć patryotycznych, można i trzeba uwielbiać siłę charakteru i anachoretyzm w Litwinach, można podziwiać niespożytą ruską wytrzymałość i nie wyczerpaną zaciekłość, jako też i polonizm ludu poznańskiego — to wszystko są cnoty społeczeństwa dawnej Rzeczypospolitej — w okazach; cnoty świadczące do czego ona była zdolną i do czego to społeczeństwo zdolnem jeszcze być może! Rachunku politycznego te cnoty narodowe nie wypełniają wcale, i nie są wcale przez się rękojmią narodowej przyszłości, dla żadnego z żywiołów dawnej Rzeczypospolitej. Nie ma ani jednej już instytucyi zrosłej z narodem, któraby ocalała przed wyrokami wytępienia, nawet Kościół — choć powszechny — wstrząśniony w posadach pod panowaniem rossyjskiem i części jego zburzone... Nie ma tam wcale warunków

politycznych, ani nawet możliwości społecznej, aby te potężne cnoty, które tam pozostały jeszcze, siłę narodowo-społeczną mnożyły, podczas gdy zagłada program swój wciąż spełnia i *organizm społeczny* rozstraja. Nie obracajmyż więc tych cnót, co podtrzymywane męczeńsko płyną wszystkie z wielkiej przeszłości, na dym haszyszu patryotycznego, który nam kryje realne narodowe zadania.

Natomiast, polityk nie powinien i nie może zamykać oczu, że na tych przestrzeniach niezmiernych, przesiąkłych krwią i cierpieniem narodowem milionów, tworzą się przecież ogniska, zapalane wrogą ręką, które nietylko nic nie mają wspólnego z bytem naszym społeczno-narodowym, ale kosztem jego płoną. Panslawizmem i nihilizmem, nazywamy pospolicie te zaszczepione czynniki rozkładu i zniszczenia, kierowane wrogą ręką i wolą systematyczną, chcąc przez pustą nazwę powstrzymać ich pożerające działanie. W tych to ogniskach wszakże leżą warownie moskwicizmu czyli radykalnego zniszczenia na olbrzymich przestrzeniach Rzeczypospolitej, a dzieło zaguby równie skutecznie, daleko skuteczniej nawet, na tych ziemiach się dokonywa, jak dzieło germanizacyi w małem Poznańskiem z Prussami polskiemi przez bezwzględną biurokracyę państwową i zapobiegliwość pruską.

Ciężki los przypadł i na Galicyę z WKsięstwem krakowskiem w tej cmentarnej dobie — na tęż samą Galicyę, która acz wierna służbie narodowej, nigdy się nie czuła całością polityczną, ani odpowiedzialną za losy narodowe — być dziś jedyną spadkobierczynią tej pracy dziejowej — jaka stworzyła niegdyś Rzeczpospolitę Polską, którą dokonywało tylu największych duchów cywilizacyi chrześcijańskiej, tyle dążeń nieśmiertelnych, tyle ofiar i krwi poświęceń. Dar mo, żaden patryota spadku nie może nie przyjąć; a w tej samej chwili w którejby się jego wyrzekł, upadłoby znacznie jego polityczne wśród kraju i obcych, a jego patryotyzm stałby się pośmiewiskiem powszechnem. Oto jest wyższe prawo solidarności dziejowej, z którem trzeźwy polityk także liczyć się musi, tembardziej stronnictwa.

Galicya winna więc być twierdzą i być żywicielką dążeń narodowych i zadań cywilizacyi chrześcijańskiej, jakie katastrofa Rzeczypospoltej wstrzymała w processie dziejowym. Na niej polega w pierwszej linii urzeczywistnienie ideałów narodowych. Patryotyzm skłonny do złudzeń, widzi i tutaj, jeśli nie dzieło samo dokonywającem sie już, to przynajmniej proces w biegu. Każdy zawód i każde rozczarowanie pod tym względem, ludzie wykarmieni i przejęci tradycyą dziejową, każdy patryota, jednem słowem, tłómaczy niedostatkiem moralnym wypadkowym, lub zboczeniem pojęć — bo sądzi wedle siebie, i w największej boleści, nie widzi jeszcze przyczyny, na szczęście, wyrzeczenia się wiary w cudowne skutki patryotyzmu. Polityk musi sądzić inaczej, polityk nie może zapoznawać, że żadna z instytucyi publicznych w Galicyi — od administracyi i edukacyi począwszy — nie jest przejętą wcale duchem patryotyzmu, duchem odrodzenia — co najwięcej, jeśli w niektórych z nich tolerancya narodowa i skłonność zgubna zkądinąd zaopatrzenia narodowych żebraków, świadczą, że na tej ziemi bez uznania narodowych żywiołów nic dokonanem być nie może. W Galicyi, na którą spadło dziejowe posłannictwo, jeden jedyny samorząd może dać dążeniom odrodzenia organizacyę narodową i siłę społeczną, w autonomii zaś politycznej kraju dać wyraz dziejowemu odrodzeniu naszemu.

Zadania pomyślności całego społeczeństwa krajowego schodzą się dziwnie ze spadkobierstwem, czyli posłannictwem dziejowem tego kraju. W rozwoju zaś jego autonomicznem leży ten klucz połączenia, który zarazem ma podtrzymać żywioły i dążenia narodowe, tak polskie, jak ruskie, poza granicami Galicyi — omdlewające pod naciskiem przemocy.

Galicya, zamiast tego, stała się przedmiotem szyderstwa poza jej granicami i otwartą raną w sprawie odrodzenia — przedmiotem szyderstwa, dla politykujących po dawnemu pseudo-patryotów, lub i patryotów li wstecz parzących; otwartą zaś raną dla tych, którzy pragną odrodzenia i liczą się z przyszłością narodową Polaków lub Rusinów. O szy-

dzących mniejsza — choć to jest ból bólów — mniejsza w wieku polityki realnej. Lecz drudzy — to sprawa żywotna. Polska i ruska narodowość, jeśli nie mają utonąć w panslawizmie, lecz znaleść swój rozwój cywilizacyjny — w Galicyi jedynie, mają swój punkt oparcia i rękojmię bezpieczeństwa, w Galicyi wyraz przyszłego rozwoju.

W tem zadaniu Galicyi odnajdują się realnie tradycye dawnej Rzeczypospolitej — a spełnić je musi i może autonomia galicyjska, przy mądrości przewódzców.

Mimo całej słabości żywiołów, organizacyi, i polityki galicyjskiej, zadanie jakie przypada na Galicyę nie przedstawia się też wcale trudniej jak te, które spadały dawniej na inne części Rzeczypospolitej. Od czasów Księstwa Warszawskiego nigdy zadanie odrodzenia nie było bardziej żywotnem, nigdy nie godziło się lepiej z dążeniami ludzkości i nigdy nie było osłaniane większą mocarstwową potęgą, która warunki swej trwałości w naszych widzi dążeniach narodowych. Ta żywotność światowa, to pokrycie mocarstwową potęgą na zewnątrz, to są największe szanse, jakie mogą przypaść jakiemukolwiek narodowi — a z nich miałżeby ten kraj tylko nie osiągnąć owoców przy swoich zadaniach, żelazną koniecznością narodową mu wskazanych.

X.

Pisząc odpowiedź na pisma szanownych posłów, które szeroką obudziły uwagę jeśli nie w krają całym, to przynajmniej w sferach sejmowych, zapuszczaliśmy się wiele było można najmniej w polemikę z poszczególnemi pism tych twierdzeniami. Skłaniały nas dwie do tego pobudki. Twierdzenia, z którymi różnić byśmy się mogli, są w nich incidentalnemi, a życzenia wyrażone co do spraw krajowych są po największej części albo takiemi, z któremi się zawsze godzić można, albo też pobożnemi życzeniami tylko bardzo dystyngowanych umysłów, z któremi się spierać nie godzi tam nawet, gdzie się rozchodzą zapatrywania.

Co do formy załatwiania spraw krajowych, proponowanych przez autorów, rezultat form tych praktyczny dla kraju, zależy właśnie od treści, od tego jakieby dążenia polityczne w te formy włożono.

Krytykując pośrednio proponowane formy, chodziło nam właściwie nie o nie, lecz o motor, który ma poruszać nowe życie sejmowe. Treści politycznej dla działalności przyszłych szeregów konserwatywnych w Sejmie, w obu pismach nie znajdujemy wcale. Zamiast niej dawne tylko hasła partyjne, które gdyby się miały utrzymać, możnaby śmiało powiedzieć o nowych proponowanych formach: *plus cela diffère, plus cela ressemble.*

Dalecy jesteśmy od czynienia przez to zarzutu autorom z zatrzymania przez nich haseł swoich. Zbyt wysoko cenimy patryotyzm hr. Tarnowskiego Stanisława, jakiego złożył dowody jak mało kto w kraju, zbyt wysoko cenimy podniosłość jego charakteru i wysokie zdolności polityczne obu piszących, jakiemi nie jedną jeszcze mimo swych haseł, czy przy hasłach swoich, przysporzą zpewnością korzyść krajowi, abyśmy chcieli spierać się z nimi o opinie tyczące przeszłości, lub imputować im dążenia polityczne, o jakich sami nie mówią. Zresztą, pod względem skutku haseł stronniczych, przenoszonych z przeszłości — przeszłość, to jest effekt haseł tych dotychczasowy sam za nie świadczy. Szczęśliwi, jeśli ten effekt zadowalnia ich...

Nie możemy wszakże nie podnieść kończąc, kilku zadziwiających przejawów owych haseł stronniczych, w pismach autorów, tych mianowicie, które zakrywają rzeczywistość, lub mogłyby paraliżować samą działalność sejmową.

Hrabia Tarnowski mówiąc o tworzeniu się stronnictw w 1883 roku daje do poznania, że kluby mające nie należeć do prawicy, zaczęły się tworzyć Bóg wie z jakiej, zdaje się rządowej inicyatywy, a to wskutek zastosowania maxymy, pochodzącej jakoby od króla Leopolda I. belgijskiego, że trzeba kokietować z tymi, których poparcie niepewne.

Nie więcej jak dwie stronnice powyżej od podania takiej genezy dawnych klubów, hr. Tarnowski opowiada wszakże

dzieje skompromitowania zamierzonych przez jego frakcyę reform w 1882 r. *„pod bardzo nieusprawiedliwionym zarzutem zdradliwego zamachu na autonomię kraju“* i powiada: „Jeżeli Jaworski, Męciński, Eustachy Sanguszko, a cóż dopiero osobiści przyjaciele, jak Baum, Cezar Haller, Edward Jędrzejowicz odłączają się od takich, jak Wodziccy, Paszkowski, Szujski, Jan Stadnicki i tym podobni, to nie może być inaczej, tylko że ci ostatni coś złego zrobili, albo zrobić chcieli! Jądro tej sejmowej i krajowej siły, która była i zachowawczą i wstępnie naprzód idącą, było rozbite; zatem chwila sposobna, żeby rozbitych ścigać i znosić“. Była więc, jakaś głębiej w stosunkach naszych leżąca przyczyna rozdziału między zachowawczemi żywiołami w 1883 r., a nie podmuchy z zewnątrz, czy też tylko mniejsza pewność w stosunku do państwa jednych, niźli drugich — to jest większa jakoby tej rzekomo niewzruszonej przyszłej prawicy.

Dalej, a zatem bliżej jeszcze od miejsca gdzie wykłada genezę prawicy, mówi hrabia Tarnowski szeroko o dzienniku „Reforma“, jaki wówczas założony został w Krakowie, jego następnie szkodliwem działaniu i wpływach. Przemilcza tylko niepotrzebnie, że dziennik ten powstał z inicyatywy prywatnego obywatela — patryoty, nie mającego nic wspólnego z dążeniami późniejszych kierowników „*Nowej Reformy*“, że powstał ofiarą jego mienia, po to tylko, aby sztandar reform krajowych w duchu narodowym, skompromitowany owem zajściem w Sejmie, ratować — ratować bez tych, którzy go podług niego skompromitowali i sami czuli się, jak opowiada hr. Tarnowski, skompromitowanymi, a z tymi właśnie ich przyjaciółmi, gdyby ci chcieli, którzy się od nich odwrócili.

Po takich wyznaniach, czyż hr. Tarnowski, gdyby nie był uprzedzony legendami mającemi kurs li w jego kółku, czyż potrzebował wyszukiwać maxymy króla Leopolda i jakieś wpływy tajemnicze, aby wytłómaczyć odosobnienie swojej frakcyi i potrzebę wzmocnienia siebie związkiem prawicy? Czyż przepomniał całkiem, lub ignoruje tylko, że i przed ową kompromitacyą sejmową jego przyjaciół,

istniał prócz nierozbitego jeszcze „klubu reformy“, „klub ekonomistów“ czy autonomistów, „ateńczykami“ pospolicie zwanych? Jeśli i ten fakt ignoruje, byłoby to umyślnem bałamuceniem siebie, gdyż właśnie ta gruppa, występując w obronie autonomii, zadała klęskę wnioskodawcom ograniczenia tejże z klubu reformy, członkowie zaś jej dotąd należą przeważnie do filarów konsarwatyzmu — nie wszedłszy wcale do późniejszej prawicy...

Hr. Tarnowski podaje drugą jeszcze przyczynę *utworzenia* prawicy w 1883 r., przócz tamtej pierwszej konieczności odpornego zszeregowania się wobec kokietowanych, a niepewnych. Ta druga przyczyna, to konieczność dania Kołu polskiemu we Wiedniu potrzebnej siły wobec zmienionego jego zadania przez przyjście do włady hr. Taaffe'go. Nastąpiło to ostatnie, jak wiadomo, w 1879 r., a nie przed samym 1883 r. — lecz mniejsza o tę nieścisłość chronologiczną. — „Z oppozycyi opartej na zasadzie równego prawa dla wszystkich, mówi pan Tarnowski, Koło musiało przejść do roli nierównie trudniejszej, musiało stać się częścią większości popierającej rząd, który jego zasadę właśnie wywieszał i w znacznej części urzeczywistniał“, przez co musiało nieraz robić ofiarę ze swoich interesów i dążeń, a tem samem dostarczać krajowej oppozycyi materyału do oskarżeń etc. „i rodzić obawę, aby dotychczasowa polityka Koła polskiego nie została ze swego toru na jakiś boczny zapchniętą“. „Ta obawa spowodowała połączenie resztek dawnego klubu reformy z Podolskim klubem Grocholskiego, w klub jeden który był Prawicą ostatniego Sejmu“. Pan Tarnowski nie mówi, czy była jaka oppozycya przeciw polityce Koła polskiego w latach między 1879 a 1883, która nakazywała nową wznosić ochronę dla Koła polskiego, kosztem wyrzeczenia się na razie najważniejszych, podług niego samego, postulatów działalności krajowej... Z tego zaś co sam mówi o polityce Koła polskiego, wedle wykładu własnej frakcyi, czyż ma prawo mówić, że oppozycya późniejsza przeciw postępowaniu Koła polskiego we Wiedniu, prowadzonego prze prawicę, pochodziła ztąd, że Koło stało się częścią

reichsratowej większości wiedeńskiej, że rząd popierało! Naturalnie, że nie mówimy tu o wszelakich krzykach tromtadratycznych, lecz o oppozycyi przedmiotowej, występującej w szczegółowych zdarzeniach, z nieuzasadnionym, dajmy na to, ale tym tylko jedynie zarzutem, że Koło interesa kraju nie dosyć ma na względzie... „Z oppozycyi na zasadzie równego prawa dla wszystkich, Koło musiało przejść do roli nierównie trudniejszej, musiało stać się częścią większości popierającej rząd, który jego *zasadę* właśnie wywieszał, i w znacznej części urzeczywistniał“, powiada pan Tarnowski. Przepraszamy, ale przyjmując nawet, że zasadą niegdyś oppozycyi Koła polskiego była zasada: równego prawa dla wszystkich — to przypominamy, że prócz tej zasady, Koło polskie miało i inną, bliższą dla interesów krajowych: świadectwem Uchwała 2 marca, świadectwem wyjednanie Najwyższych Postanowień dla uchwał sejmowych o języku urzędowym w Galicyi, o uniwersytetach krajowych. o Radzie Szkolnej, pepieranie wreszcie Rezolucyi Sejmowej.

Tej drugiej, a właściwie pierwszej zasady, Koło polskie nigdy nie porzuciło, bo porzucić nie mogło, nigdy nie porzucił jej długoletni prezes koła ś. p. Grocholski. Po cóż więc dobrowolnie zamykać oczy na prawdę i dobrowolnie zagłuszać się legendami stronnictwa, że każda krytyka w imię interesów kraju, każde obstawanie za niemi w Kole czy w kraju — jest już zamachem na politykę Koła polskiego. Leży w tem właśnie dziwna i zgubna wyłączność stronnicza; a wyłączność, która w tym danym razie jednoczy się zgubnie z przemilczeniem owej drugiej, a najpierwszej zasady koła polskiego. Darmo, w przestrzeganiu tej najpierwszej — ufność bezwzględną wszyscy mieć potrzebujemy i powinniśmy.

To zagłuszanie się hasłami stronniczemi, a przez to jednostronność kierunku, prowadzi autora do całkiem niespodzianych a szkodliwych bezwzględnie konkluzyj w dodatniej polityce krajowej. Mówiąc o prawdopodobnych zajęciach Sejmu, powiada on dosłownie: „Prawodawstwo w rzeczach szkół średnich, tak niestety, mało do Sejmu

należy (a raczej wcale od niego nie zależy), że na tem miejscu mówić o tych sprawach jest może prostą stratą czasu ... Jednak, choć o tych sprawach radzić nic stanowczo nie będziemy, pcha nam się gwałtem pod pióro myśl jedna, dawno w głowie i przekonaniu tkwiąca. Niech się raz głośno wypowie: jeżeli w niej jest co dobrego, to może się przyjmie i z czasem skutek jaki sprowadzi". Wierzyć się oczom nie chce, gdy się to czyta, że to napisał tak skrupulatny poseł, publicysta, jak hr. Tarnowski, że jednostronność politycznej myśli i gwar stronniczy mogą zapędzić aż do nieopamiętania się — boć wydaje się niepodobnem, aby poseł Tarnowski mógł zapomnieć, że konstytucya austryacka akurat w tym samym stopniu przekazuje Sejmowi szkoły średnie jak szkoły ludowe, że istnieje własna nasza ustawa o języku wykładowym w szkołach średnich i zakładaniu gymnazyów, że o każdej zmianie w języku wykładowym szkół średnich Sejm musi stanowić „po wysłuchaniu i t. d." że jeśliśmy nakoniec nie rozwinęli prawodawstwa i kontroli tyczącej szkół średnich — to w tem wina najwięcej własnego li zaniedbania (do 1874 wychodzą nawet sprawozdania dla Sejmu ze stanu szkół średnich), że niedalej jak lat dwa temu nareszcie Sejm zajmował się założeniem gymnazyum ruskiego w Przemyślu, i postanowił założyć tam klassy równorzędne ruskie... A poseł i członek Rady szkolnej Tarnowski nie tylko, że te fakta publiczne i świeżej daty przepomina, ale wyrzeka się nawet bezpośredniego starania o urzeczywistnienie swej tak praktycznej myśli odtrącenia młodzieży niezdolnej, a pchającej się massami do szkół wyższych, zapomocą examenów surowych przy przejściu z niższego do wyższego gymnazyum. Taką nawet myśl swą, oddawna wypielęgnowaną, jak powiada, podaje jako *pium desiderium* tylko... Ba, ale w ten sposób, przy takiem zapamiętywaniu się, łatwo dojść do porzucenia najniepotrzebniejszego wszelkich praw krajowych i do wyrzeczenia się starań skutecznych o najkonieczniejsze dla społeczeństwa postulaty [4]).

---

[4]) Po napisaniu tych stonnic przyszło otwarcie Sejmu i przemówienie Namiestnika, ze świctnym w niem ustępem o reformie szkół

Pan Bobrzyński pisząc swe „Z chwili rozstroju“ nie zapuszcza się wcale w szkicowanie jakiejkolwiek przyszłej działalności Sejmu. Niewątpliwie godzi się co do niej—tak trzeba wnioskować z całości jego pracy—z Tarnowskim — i jemu to wystarcza. Mniej więc jeszcze mamy powodów do podnoszenia twierdzeń posła Bobrzyńskiego. Uderza przecież zbyt mocno, abyśmy przemilczeć mogli, co do proponowanej przezeń przyszłej formy dla działalności sejmowej, że wypowiadając na pierwszej stronnicy, że tylko li stosunki zachodniej Galicyi są mu bliżej znane, aby mógł w niej osądzić owoce akcyi rozstrojowej, stawiać się ośmiela przecież, na podstawie takiej cząstkowej tylko analizy, konkluzye — jak Sejm całego kraju ma się ukształtować dla swojej nowej działalności. Nie gorsząc się zaś, ani nie potępiając w zasadzie obecności posłów-chłopów w Sejmie (w czem mu niejeden może przyzna słuszność, byle ci posłowie nie byli *robionymi* posłami) żałuje jedynie, że nie ma w Sejmie dość księży, którzyby na wzór Reichsrathu wiedeńskiego, byli przewódzcami chłopów-posłów a pośrednikami między ludem i wyższym społeczno-politycznym ustrojem. Życzenie takie, przed kilkunastu jeszcze laty było rzeczywistoscią, i nie niemożliwem jest jeszcze u nas do spełnienia, a skutki takiego przewodnictwa politycznego dla ludzi i społeczeństwa dobrze są pamiętne! Życzenie takie, wydawać się nam musi przeto chorobliwem zapatrzeniem się autora na wzory wiedeńskie, zapatrzeniem niebezpiecznem, a zapoznaniem tak rażącem realnych stosunków krajowych, że daleko bardziej przychodzi się lękać zapoznania takiego na praktycznem polu polityki krajowej, niźli niepamięci posła Tarnowskiego o prawach sejmowych.

Dla tego też i pod względem organizacyi proponowanej przez nich dla nieistniejących stronnictw sejmowych, daleko bezpieczniej zatrzymać się nam nateraz

---

średnich, a nadtow skrzeszenie przezeń sprawozdania Sejmowi ze stanu szkół średnich. To jest drastyczne, ale najwymowniejsze sprostowanie kierunku porzucania praw i niewiary do siebie!

na propozycyi posła Tarnowskiego przywrócenia Kołu Sejmowemu dawnego znaczenia i podniesienia go a związania z Kołem polskiem we Wiedniu przez wspólne prezydyum, i na luźnej łączności w Kole odcieni konserwatywnych wobec lewicy; niż przyjmować na ślepo wspólną dyrekcyę i wspólne narady dawnych przeżytych w sobie, a pozbawionych kredytu wobec kraju, grupp niby konserwatywnych Sejmu, należącego już do przeszłości—jak chce pan Bobrzyński.

Propozycya posła Tarnowskiego, płynąca niewątpliwie z przejęcia się przezeń gorącego sprawą kraju, aby ściśle połączyć Koło Sejmowe z Kołem polskiem w Wiedniu, może stać się nawet ważnym, bo ochraniającym jedność narodową czynem politycznym, a w każdym razie krokiem naprzód na drodze polityki autonomicznej Luźny zaś związek odcieni konserwatywnych Sejmu w ciepłem ognisku Koła sejmowego, związanych w całości ogólnego połączenia spraw krajowych, na podstawie polityki autonomicznej, mógłby nawet doprowadzić najłatwiej do naturalnego wyrobienia się stronnictw pożytecznych dla polityki narodowej z ugrupowań sejmowych, mniej lub więcej przypadkowych, jakiemi dotąd one były.

Naturalnie, że aby to się stało, trzeba uniknąć przedewszystkiem sprowadzenia na cały obóz konserwatywny tego odosobnienia wobec ogółu krajowego, odosobnienia niszczącego wszelką płodność w polityce, jakie się stało udziałem frakcyi krakowskiej, przez walkę jednostronną za cel wziętą sobie z jednym odłamem społeczno-politycznym w kraju — tembardziej, gdy ta walka nie daje się upozorować nawet, jak niegdyś wyzywająca walka frakcyi krakowskiej, żadnemi klęskami lub nieszczęściami powszechnemi. Trzeba uniknąć dalej ślizkiej, więcej nawet niż ślizkiej, drogi, wytwarzania jakiegoś cząstkowego dyrektoryatu ogólnych spraw sejmowych, pod skromną z pozoru nazwą „Komissyi parlamentarnej“, organu wprost sprzecznego z legalnym Statutem krajowym i tradycyami

Koła Sejmowego, a ku wygodzie jedynie osób znajdujących się przy władzy, lub stronnictw pozakrajowych, wiedeńskich.

Pomyślne warunki odrodzenia ginęły u nas nietylko gorączką powstańczą, której epoka dziś dziejowo skończona, lecz być może przedewszystkiem zapoznaniem zadań konserwatyzmu narodowego. Obecnie, w szczupłym zakresie, lecz przy nadmiar szczęśliwych warunkach, rozpoczęła się epoka przewodniczenia konserwatyzmu i odpowiedzialności jego w Galicyi — po której może nastąpić tylko nicość — *nihil* społeczne dla nas i narodowe.

Roztropność konserwatywna nie może polegać na wyrzeczeniu się samej zasady konserwatyzmu narodowego, lecz przeciwnie na podjęciu zadań wzmagających żywotność narodową przy pomocy istniejących sił społecznych, i w związku z potęgami konserwatywnemi cywilizacyi. Nie na wyrzeczeniu się więc zadań narodowych przy pracy politycznej w Galicyi polegać może umiarkowanie, nie na kapitalacyi przed władzą czy urzędem — patryotyzm. Na polu rozwoju autonomicznego tu w Galicyi, ma dać nasz konserwatyzm narodowy decydującą i ostanią próbę swej żywotności — której zarówno oczekują od niego jak polska, tak ruska narodowość.

Oczekiwanie to przechodzi granice architektoniki sejmowej, opartej na rozkładowej walce z lewicą i przechodzi granice szablonowe parlamentaryzmu austryackiego, w jakich poseł Bobrzyński znalazł formę zadawalniającą dla naszych ugruppowań narodowych. Nie możemy wątpić, i nie wątpimy, że konserwatyzm narodowy skoro przychodzi do samopoznania swego znaczenia — jak świadczą o tem i same pisma hr. Tarnowskiego i p. Bobrzyńskiego — znalazłszy się w nowym Sejmie na uświęconem polu autonomii krajowej, nie da się sprowadzić na tory gubiące zadania krajowe, lecz odnajdzie zadania, mogące podnieść moc autonomii narodową tak polską jak ruską, a pomyśl-

ność podnieść narodową. — Około takich zadań i kwestyj praktycznych w Sejmie, będących tych zadań szczegółowemi wyrazami, powstać dopiero mogą zgruppowania politycznie żywotne. Przedwczesnem wszakże było, a szkodliwem, narzucanie konserwatyzmowi narodowemu ugruppowań z jednostronnem hasłem walki dla walki lub na modły parlamentu państwowego — bo tworzenie sztuczne walk i stronnictw konwencyonalnych jest zawsze szkodliwem dla spraw publicznych [5]).

Pisano w końcu września 1889 r.

[5]) Dni upłynione od otwarcia Sejmu są prawdy tej najlepszą w praktyce demonstracyą.

WE LWOWIE.
Z DRUKARNI LUDOWEJ.
1889.